AS



NR. 5.
31 MARCA 1935 R.
CENA 40 GROSZY

CZARNA VENUS...

...SŁYNNA JÓZEFINA BACKER I JEJ PRZEMIŁA PSIA-PSIA W CZASIE RANNEJ KĄPIELI

HOCKI KLOCKI

ILUSTRACJA BEZ SŁÓW.



WESTCHNIENIE.



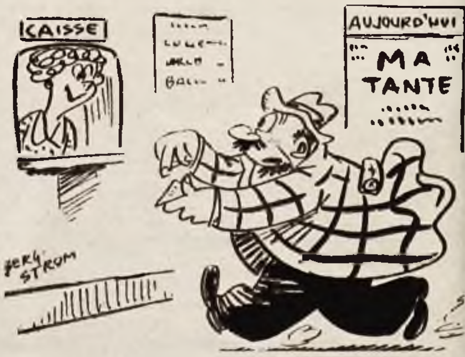
Leonardo da Vinci: „Co za zawód!"

SMAKOSZE.



Pamiętasz Klociu czasy, gdy mieliśmy po jednym podbródku?...

W KINIE.



— Proszę pani, moje miejsce znajduje się za słupem.
— O, to nic nie szkodzi, film i tak nie jest dobry.

Czy zgadniecie?

Dla szachistów.

Dwóch przyjaciół grało w szachy umówiwszy się przedtem, że każda przegrana partja kosztuje złotego. Po skończonej grze jeden z nich miał trzy partje wygrane, musiał jednak swemu przyjacielowi zapłacić 7 zł.

Ile partyj rozegrano?

★

Trochę miernictwa.

Po obu stronach ulicy stoi razem 45 latarń. Odległość jednej latarni od drugiej wynosi 30 metrów. Dodać należy, że latarnie z prawej strony ulicy są ustawione tak, iż każda z nich wypada w połowie odstępu między latarniami. stojącemi po stronie przeciwnej.

Jak długą jest ulica?

★

Sprytny chłopak.

Mały Jaś zapytany ile ma lat, odpowiedział: — Mam lat 10, a jestem 45 lat młodszy od mego ojca. Ja, mój dziadek i mój ojciec, mamy razem 120 lat.

Czy mały Jaś miał rację?

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). — TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

Numer 5 **Niedziela 31 marca 1935** **Rok I**

ASY NUMERU 5-GO:

HALLO! CZY MÓWI SIĘ DALEJ? Świat w rozmowie telefonicznej przeciętnych ludzi. Str. 4—5.

CZŁOWIEK ZGUBIONY W WSZECHŚWIECIE... Na marginesie wystawy berlińskiej: Cuda Życia. Str. 6—7.

WSPÓŁCZESNA MINJATURA POLSKA. Twórczość Kazimiery Dąbrowskiej. Str. 8.

WIĘCEJ ŚWIATŁA! WIĘCEJ SŁOŃCA! Architektura nowoczesna zbliża nas do przyrody. Str. 12.

„GWIAZDY" A LA MINUTE! Asy naszej rewji i filmu na cenzurowanem. Str. 13—15.

SPORT i TANIEC. Co powinniśmy wiedzieć o estetyce ruchów zawodnika i tancerza. Str. 16—17.

Z teki muzycznej „Asa": DOLINY... DOLINY... Arja z opery „Ondraszek" Feliksa Nowowiejskiego. Str. 18—19.

PORAZ PIERWSZY NA OCEANIE. Jak wygląda życie na wielkim statku transatlantyckim. Str. 20—22.

Dział: Pani i jej dom. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Moda i roboty ręczne. — Nowele. — Powieść. — Humor i rozrywki umysłowe.



Fot. Keystone.

Świat zbroji się w szalonem tempie i mimo uspakajających enuncjacji mężów stanu idzie zdecydowanym krokiem ku nowej wojnie... Również i Włochy, kierowane żelazną ręką Mussoliniego, nie pozostają w tym wyścigu na szarym końcu. Na zdjęciu nowy typ małych tanków włoskich podczas iście akrobatycznych ewolucyj w trudnym terenie.

HALLO!

CZY MÓWI SIĘ DALEJ?



Aparat do odgadywania myśli, konstrukcji prof. d'Aimelaque.



B. Hutton i ks. Mdivani wychodzą z urzędu po uzyskaniu rozwodu.



Angielscy ministrowie udają się na konferencję do kanclerza Hitlera.

— Hallo — tu Bank Nieograniczonego Kredytu — ma pan do podjęcia czek na pięć tysięcy złotych...

— W tej chwili posyłam chłopca...

— Prima aprilis — niema żadnego czeku — właśnie chcieliśmy panu tylko powiedzieć, że ma pan u nas do wykupienia weksel na 500 złotych...

— Proszę przysłać inkasenta, to zaraz wykupię...

— Już leci... niech pan przygotuje pieniądze...

— Prima aprilis... nie zapłacę...

Henryk trzasnął słuchawką. Też kawały!...

Dzwonek telefonu. Międzymiastowa!

* * *

— Hallo tu Halina — czy to pan panie Henryku — jestem w Warszawie... wyjechałam już z Zakopanego — na te parę tygodni, to stolica Polski przenosi się z Zakopanego do Warszawy. Tu tak zabawnie. Wielkie dni Warszawy. Gramy w totalizatora: „uchwalą, czy nie...". Cudowne są te wyścigi! Jak to było pięknie powiedziane: „Skończył się wyścig krwi i żelaza, a zaczął się wyścig konstytucji"... Ale, ale... chciałam panu powiedzieć, że kocham pana i gotowa jestem oddać panu swą rękę...

— Panno Halino — więc trzeba dopiero do Warszawy jechać po rozum do głowy... Jak bardzo się cieszę — kiedy nasz ślub?

— Nigdy — prima aprilis — ale pan wpadł!...

— To ja zrobiłem prima aprilis, prosząc o pani rękę...

— Na, ale zostaniemy dobrymi przyjaciółmi... Co tam słychać w świecie?...

— W Paryżu urządzono niezwykle oryginalny konkurs — na najpiękniejszy uśmiech. Stawało do tego konkursu kilkaset pięknych dziewcząt i pierwszą nagrodę otrzymała pewna Portugalka...

— A widzi pan — bo my zawsze musimy przeoczyć najlepsze okazje propagandy międzynarodowej — pierwszą nagrodę powinien był otrzymać bezwzględnie premjer Kozłowski — jego uśmiech jest wspaniały...

— Pewnie, co ma innego robić: „Śmiejmy się! bo nie wiadomo, czy rząd potrwa trzy tygodnie".

— Więc mają jeszcze zmienić rząd?— zmieniliśmy konstytucję, klimat się zmieniał — więc co u nas będzie stałego?

— Waluta i kryzys — widzi pani, przeprowadzamy konsekwentnie stabilizację złotego i kryzysu... Nowym premjerem ma być Sławek?...

— Dlaczego Sławek?

— Bo on jeden orjentuje się w nowej konstytucji. Ministrem skarbu ma być Koc... Wiceministrem będzie Dunikowski... już przyjechał do Warszawy. Witała go na dworcu warszawskim delegacja piaskarzy z nad Wisły... potem przejechał jak król przez ulice stolicy i rzucał na prawo i lewo piaskiem...

— A gdzie zamieszkał?

— Oczywiście na ulicy Złotej... Teraz obliczają w skarbcu Banku Polskiego, na jak długo wystarczy nam jeszcze zapasu złota.

„Trzy minuty! — czy mówi się dalej?"

— Mówi się. — Tu nie sejm! tu wolno mówić, dłużej, niż trzy minuty... Panno Halino — wielka sensacja! W Ameryce wybuchł bunt robotów, pani wie, takich automatycznych ludzi, co to wszystko automatycznie na rozkaz wykonują...

— Widzi pan — u nas to lepsze porządki; nasze roboty nie buntują się...

— Tak, tak, dzięki temu mamy taki „zmotoryzowany" sejm...

— Panie Henryku — pan ciągle o polityce. Co słychać w kraju?

— Źle! W takiej Łodzi rada miejska uchwaliła, że nagrodę literacką tego miasta może otrzymać tylko chrześcijanin...

— Pewnie, niech i nasi coś piszą. Trzeba pokazać żydom, że Polacy nie gęsi, też swój język mają...

— Proszę pani, jedynym zrozumiałym dziś dla wszystkich językiem — to armaty. Niemcy lada chwila zajmą Kłajpedę.

— Niech zajmują, zawsze można jeszcze wyłączyć u komornika...

— Jak Niemcy położą już swe pieczęcie, to przepadło... Teraz cała uwaga skierowana była na Berlin. Lord Eden rozmawiał z Hitlerem...

— Ho, ho — to Hitler ma już znajomości w angielskim high-life? i ktoby

HALLO!

CZY MÓWI SIĘ DALEJ?



W Paryżu odbył się konkurs na najpiękniejszy uśmiech.



Wynalazca złota z piasku Dunikowski (*) witany na dworcu warszawskim.

to pomyślał. A czy ta lady Eden jest przystojna?

— Nie wiem, lord Eden sam przyleciał do Berlina.

— Ma się rozumieć, pewnie sobie chciał urządzić lumpkę bez żony, ach wy mężczyźni... a czy nie przyjedzie on czasem do Polski?

— Przejeżdżał już... miał do załatwienia dwa interesy: jakiś traktacik pokoju i sprzedaż dwóch krążowników angielskich.

— To ten Eden handluje staremi krążownikami... phi... ja myślałam, że to lord, a to jakiś kupczyk... a czy aby tego krążowniki dobre, z nieprzemakalnego materjalu... impregnowane?...

— Proszę pani — w Europie dwie rzeczy robi się solidnie — okręty wojenne i traktaty pokojowe — i tu i tam — dziesięcioletnia gwarancja... Pokój w Europie zapewniony jest conajmniej na...

„Sześć minut! — czy mówi się dalej“.

— O pokoju mówi się ciągle. Ale, ale.. właśnie piszą o trzech kandydatach na ministra oświaty — Jędrzejewiczu, Kostku-Biernackim i Wieniawie. Mam myśl — powinno się w ministerstwie oświaty zrobić triumvirat — Jędrzejewicz objąłby wychowanie rodzinne i domowe, Wieniawa — życie towarzyskie młodzieży...

— A Kostek-Biernacki?

— Wychowanie cielesne...

— Pan zawsze z tym prima-aprilisem...

— Ale teraz mówmy poważnie. W Berlinie profesor Anatol d'Aimelaque skonstruował aparat, dzięki któremu przy pomocy fal elektromagnetycznych można odgadywać cudze myśli. Właśnie mam pod ręką taki aparacik i wiem, co pani w tej chwili myśli.

— Niech pan w tej chwili to zamknie... pan jest nieprzyzwoity...

— To jest genjalny wynalazek... przychodzi inspektor do biura i odrazu wie, kogo zredukować...

— No, dobrze, a jeśli dany człowiek nic nie myśli?

— Proszę pani, przypuszczam, że w sferach ministerjalnych aparatu takiego nie potrzeba. My wiemy dobrze, że każdy minister ma tylko jedną myśl...

— Boże jak taka myśl musi się nudzić sama jedna...

— Taka myśl Robinson...

— A gdzie Piętaszek?

— Proszę pani, u nas niestety dużo jest ludzi, dla których piętą Achillesową jest — głowa...

— Panie Henryku, pan tylko ciągle o głowie... mówmy o wiośnie. Niedługo przylecą bociany.

— A propos bociany — opowiem pani o moim siostrzeńcu Rysiu. Otóż wczoraj przeglądał statystykę „przerostu“ naturalnego ludności w Polsce i pyta się mnie z poważną miną: „Wuju, kto temu winien?“ A ja mu na to: „Bociany“. A Ryś na to: „Ach starzy, starzy, jesteście jak dzieci, jak sami co zbroicie, to zaraz na innych zwalacie“.

— Niech się pan nie zapiera panie Henryku, my już was też znamy... Ale niech mi pan opowie coś o tem trzęsieniu ziemi na Podhalu?

— A bo dowiedzieli się, że wychodzi czwarta część Mateusza Bigdy i ziemia nawet trzęsie się ze strachu.

— A może to spowodu konstytucja?

— Nie... spowodu konstytucja będzie amnestja — u nas i w Niemczech.

—A dlaczego w Niemczech?

— Bo Niemcy „milcząco“ nam pomogli. U nas mają być na podstawie amnestji zwolnieni więźniowie polityczni.

— A jak będzie wyglądać amnestja w Niemczech?

— Tam mają być zwolnieni żydzi od służby wojskowej... Okazuje się, że Polska jest krajem równouprawnienia żydów. Każdy żyd ma prawo służenia w wojsku, płacenia podatków, stawania przed sądami...

— A propos sąd — kto dostanie według pana nagrodę literacką Krakowa?

— Nowakowski i Wiktor. To będzie nagroda za dobre serce — dla zwierząt...

* * *

trachh! trachh...

Wpada służąca:

— Proszę pana, proszę pana — niech pan ucieka... trzęsienie ziemi idzie na Kraków! Już jest w Bieżanowie! za chwilę będzie u nas... ziemia się wściekła...

Ani mi się śni — to prima aprilis!...

MIKROFON.

Człowiek zgubiony w wszechświecie





U góry: Olbrzymia klatka uzmysławia ilość powietrza (30 metrów kubicznych), która w przeciągu godziny przepływa przez płuca człowieka. (Fot. Scherl). — Na prawo: Narządy trawienia, których funkcje symbolizują robotnicy. (Fot. N. York Times).



Od zarania swego istnienia, kiedy człowiek poczyna zdawać sobie sprawę z tego, co go otacza, aż po grób nie przestaje się dziwić. Zdziwienie jest dominantą zasadniczą ludzkiego życia, a zarazem nakazem wewnętrznym, zniewalającym umysł ludzki do poszukiwania źródła zdziwienia, jak również do tłumaczenia tych cudów, które były przyczyną psychologiczną ekstazy, zwanej podziwem.

Szukając tych przyczyn i źródeł na wszystkich polach dociekań myśli ludzkiej, człowiek szuka właściwie od tysięcy lat odpowiedzi na pytanie tebańskiego sfinksa:

— Co to jest to, co ty nazywasz mianem człowiek?

Zgubiony w bezmiarze kosmosu, w wirze kalejdoskopowo zmieniającego się otoczenia, wśród morza wiecznie falującego i coraz to inne przyjmującego oblicze, zwanego życiem, człowiek szuka samego siebie. W tem szukaniu, w tem błądzeniu w labiryncie nieznanych i nienazwanych praw, w tem dążeniu do prawdy jedynej, którąby była wyrazem wszystkiego, co nas otacza i nas samych, leży tragedja ludzkości. Leży w tem także heroizm ludzkiej duszy, starającej się niebu wydrzeć tajemnice i podporządkować swej woli żywioły natury.

To szukanie prawdy, szukanie nici przewodniej w labiryncie chaotycznych zjawisk wzięła na siebie nauka. Jest ona niczem innem, jak tylko ustawicznem rozszerzaniem zakresu ludzkiego poznania, a wyniki jej obejmujemy wspólną nazwą: wiedza ludzka.

Przychodzi nieraz czas, w którym trzeba zdać egzamin z dorobku nauki, trzeba bodaj pobieżnie unaocznić ludziom to, do czego w dążeniu do poznania doszedł umysł ludzki. Różne są sposoby zdawania takiego egzaminu: Dorobek wiedzy ludzkiej zawarty jest w książkach, zapełniających półki olbrzymich bibljotek. Ale człowiek dzisiejszy niema czasu na wertowanie wielkich dzieł. Tempo życia nie pozwala mu nawet na zajęcie się czemś innem poza jego specjalnością. Dla człowieka dzisiejszego trzeba mowy krótkiej i zwięzłej, trzeba symbolu, wyrażającego możliwie najwięcej.

Stworzył więc człowiek sobie wymowę symbolów matematycznych, wykresów, modeli, tablic itd. Stworzył wymowę wystaw, urządzanych co pewien okres czasu w różnych miastach a unaoczniających rozwój danej gałęzi wiedzy.

W dniu 23 b. m. w Berlinie w wielkich halach na Kaiserdam otworzono wystawę p. t. „Cuda życia". Do zorganizowania tej wystawy i opracowania precyzyjnych eksponatów, złożonych z modeli, ilustrujących życie i jego tajemnice, zaprzągnięto olbrzymi sztab uczonych i fachowców. Wystawę poświęcono największej zagadce, jaką jest człowiek. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na tajemnicę życia ludzkiego, na funkcjonowanie precyzyjnej maszyny, jaką jest organizm ludzki.

Jeśli cudem jest życie, to również cudem nazwać można modele, jakie umieszczono na wystawie.

Powszechną uwagę zwraca przedewszystkiem „szklany człowiek", model, ustawiony w specjalnej hali, wysoki na 9 m, a mający wymiary 18×11 m. Model zrobiono z cellonu grubego na 1 mm i osłonięto nim precyzyjnie wykonane części organizmu ludzkiego, a więc płuca, narządy trawienne, serce, mózg, gruczoły itd. Poszczególne organy mogą być przy pomocy odpowiedniej aparatury oświetlane tak, że unaocznia każdemu nietylko wygląd wnętrza organizmu ludzkiego, ale także i funkcje poszczególnych organów. W cokole tego modelu, który jest kopją starogreckiego Adonisa, umieszczono głośnik radjowy, przy pomocy którego będą podawane objaśnienia.

Nie brak też innych, bardzo ciekawych modeli. Spotykamy np. schematyczny model narządu trawienia. Pracę tego narządu symbolizują robotnicy, ustawieni wzdłuż odpowiednich przewodów.

Ustawiono wysoką, szklaną wieżę, o pojemności 30 m³, a w niej z drutu sylwetę ludzką. Ta ciekawa budowla ma unaoczniać widzom proporcje, zachodzące między organizmem ludzkim a ilością powietrza, przepływającego przez płuca w ciągu godziny.

Nie brak na wystawie modeli poszczególnych organów zmysłowych, jakoteż systemu nerwowego, centralnego i obwodowego.

Wystawa ma dać bardzo ogólną a jednak przejrzystą odpowiedź na pytanie, co to jest człowiek z punktu widzenia wiedzy dzisiejszej.



Największy na świecie model gałki ocznej człowieka. (Fot. N. York Times).

CZŁOWIEK ZE SZKŁA.

Jeden z cudów wystawy berlińskiej, którą otworzono w tych dniach. Praca nad tym modelem trwała wiele miesięcy. *Fot. Scherl.*







Dwie minjatury K. Dąbrowskiej, przedstawiające P. Prezydenta Rzplitej, prof. Ignacego Mościckiego i Jego Małżonkę.

WSPÓŁCZESNA MINIATURA P ★ O ★ L ★ S ★ K ★ A

Malarstwo minjaturowe otrzymało swą nazwę od minji, (farby), używanej w średnich wiekach przez iluminatorów rękopisów. Anonimowi mnisi, przepisując tekst Pisma świętego i ksiąg nabożnych, na marginesie foljałów, dawali ujście artystyczne swym tęsknotom do świeckiego życia.

Po wynalezieniu druku upadły klasztorne wytwórnie rękopisów a iluminatorzy przekształcili się na dworskich portrecistów. Przez długi okres czasu minjatura i drzeworyt służyły do popularyzacji wielkich kompozycyj malarskich epoki.

Pierwszą kobietą, oddającą się portretowej minjaturze, była słynna Wenecjanka Rosalbo Carriera (1675—1757), nadworna malarka cesarzowej Marji Teresy. Epoka największego rozkwitu portretowej minjatury przypada na schyłek XVIII wieku i okres pocz. XIX w. Szlachetna ta sztuka zatracała w dworskim świecie pochlebstw, swą szczerość, oraz intymność. Łączy się wkrótce z przemysłem zdobniczym a zwłaszcza z jubilerstwem. Z czasów pierwszego cesarstwa posiadamy w Polsce wiele minjaturowych portretów naszych mężów stanu i bohaterów narodowych. Wynalazek dagerotypu usuwa coraz mocniej z powierzchni życia minjaturę.

W naszych czasach tą trudną gałąź malarstwa z wielką umiejętnością, entuzjazmem i wykwintem odradzają w Krakowie Bogusław Adamowicz, we Lwowie Chybińska, w Warszawie Kazimiera Dąbrowska i Bobińska-Paszkowska, w Łodzi Artur Szyk (jedyny na świecie dziś iluminator rękopisów).



Minjatura K. Dąbrowskiej, przedstawiająca p. min. Helenę Bobkowską

Minjaturę, jak dawniej, tak i dziś wykonuje się na kości słoniowej, lub pergaminie. Rozwojowi tej sztuki nie zagraża wynalazek choćby najdoskonalszej kolorowej fotografji, gdyż talent artysty, wdzięk techniki i materjału nadaje minjaturze specjalny urok i wysókie walory artystyczne, zbliżone w swym charakterze do tych, jakie stwarza kameralna muzyka.

Każdy z wymienionych naszych artystów zdobył wysoką technikę, każdy z entuzjazmem i niezwykłą cierpliwością i pracowitością poświęca się tej starej sztuce. Bobińska-Paszkowska ma zamiłowanie do romantycznej stylizacji, Adamowicz i Chybińska do realistycznych walorów. Kazimiera Dąbrowska, której trzy portreciki reprodukujemy, doszła w swej pracy do znakomitych rezultatów. Prace jej mają właściwe kompozycyjne ujęcie i nadają modelowi charakterystyczny przewodni wyraz, przy pomocy realistycznej faktury.

W dziełach Kazimiery Dąbrowskiej stara dworska sztuka nabiera nowych rumieńców życia i krasy artystycznej. **m. d. d.**

ZYGMUNT JORDAN.

GŁUSZCE ZAGRAŁY



NOWELA MYŚLIWSKA

Jeszcze nie przebrzmiały echa obławy wilczej, wspomnień ośnieżonych borów i zasypanych wiosek, a tu już wiosna puka do okien, szczelnie na zimę zaopatrzonych. Niewiadomo, skąd — przyszła o wieczorze, zahuczała wichrem, zadzwoniła w szyby ciepłym deszczem, noc całą srogi, wichrowy bój toczyła ze starą, nieustępliwą zimą, aż na rano wkroczyła zwycięska, przy wtórze szumu potoków, co zewsząd runęły przez pola i drogi, dążąc spiesznie, aby z biegiem rzek zanieść wieść radosną na północ, ku morzu...

A dopiero wczoraj była zima...!

W kuchni stoi gajowy i uśmiecha się siwemi oczyma, choć twarz ściąga w poważny, służbisty wyraz.

— One już dni kilka próbowały tokować, panoczku; ot i dzisiaj zagrały dobrze! Znaczy się: Wiosna już jest! Budę ja już onegdaj poprawiwszy, drzewo na opał przygotowane dawno — tylko jechać!

Chce się biec i krzyczeć z radości; w głowie szumi od tej wieści, jak po winie! Wymarzone, wyczekane toki głuszcowe już się zaczęły! To największe, najbardziej tajemnicze misterjum puszczy!



...tutaj jest zacisznie; urzędowej czapki nie zobaczysz...

Uciążliwym jest marsz kilometrowy z bagażem, po bagnie, którego spód jest miejscami zamarznięty, że woda sięga zaledwie do pół łydki, a miejscami nogi natrafiają na łamiącą się skorupę lodu i wtedy wpada się do pół uda, a czasem i głębiej... I choć nie takie trudy znosłoby się radośnie dla osiągnięcia wymarzonego celu, to jednak widok budy i wesoło trzaskającego ogniska wprawia myśliwego w błogi stan lenistwa i zadowolenia. Ściąga się z nóg wszelkie skórzane i sukienne obsłonki, które gajowi wieszają nad ogniem, dla wysuszenia.

Gdzieś-tam na szerokim świecie ludzie biegają, za swemi zawiłemi interesami, chodzą sekwestratorzy, ktoś ma weksle jutro płatne, ktoś ustanawia rekord w ping-pongu, ktoś plajtuje, kogoś samochód rozjechał szpetnie, megafony ryczą, fabryki strajkują, a wszystko to razem nazywa się... „postęp"...

Tutaj jest zacisznie, urzędowej czapki nie zobaczysz, o... nie! Tu jest zacofanie, prymityw, cudny, niezastąpiony prymityw!

Trzeba się wygrzać przy ognisku... niedługo słońce zajdzie, pójdziemy na zapady, aby sobie „zasadzić" głuszcza na ranek.

Dokoła bagno, porośnięte karłowatą sosenką i mchem bagiennym, „sphagnum", który wydziela zapach specyficzny, znany tylko temu, kto choć raz brodził po rojstach i bagnach Wileńszczyzny, czy Polesia.

Słońce skryło się za las, ptaki uciszają się, tylko gdzieś od łąk dochodzi bulgoczący głos cietrzewiego toku, a między drzewami chrapnęła słonka, przemykając tuż obok ukrytego myśliwca lotem błędnym i cichym, podobnym do lotu sowy. Natura milknie pomału, tylko na mszarze bełkoce wciąż cietrzew, a opodal zakwakała kaczka dzika, wzywając niecierpliwie kochanka.

Wtem rozległ się w górze świst piór, jakiś ogromny cień przeleciał nad lasem i w parę sekund głośny łopot skrzydeł, jakby daleki strzał, rozszedł się echem po moczarze.

To głuszec zapadł o paręset kroków na jedną z sosen, by skoro świt, na tej samej gałęzi wyśpiewać swą pieśń miłości i... może śmierci...

Łowca wycofuje się ostrożnie w stronę obozu. „Zasadził" swą ofiarę...

Już dobrze ciemno jest w lesie, gdy wracający z zapadów myśliwi i gajowi gromadzą się przy ognisku, aby pokrzepić się gorącą herbatą, coś przekąsić i zażyć kilka godzin snu przed polowaniem. Gawęda wkrótce się urywa, tylko jeden z gajowych pozostaje na straży przy ognisku. Reszta owija się w koce i futra, by po chwili zasnąć zdrowym, kamiennym snem pierwotnych mieszkańców puszczy.

Przeciągły krzyk żórawi jest ha-



Głuszec-albinos ubity w 1932 r.

słem do wstawania. Kubek gorącej herbaty działa ożywczo na wyziębiony nocą organizm. Za chwilę grupka myśliwych z gajowymi posuwa się w ciemności ku moczarom.

Tokowisko jest odległe o kilkaset kroków, więc zrazu idzie się bez zachowania ostrożności. W miarę zbliżania się, milkną głosy, nogi ostrożnie stąpają, szukając oparcia na kępkach mchu. Wreszcie u zbiegu dwóch ścieżek grupka przystaje, rozdziela się i po dwóch, myśliwy z gajowym, zanurzają się w las. Idą na wczorajsze miejsca zapadów, by stąd zacząć najpiękniejsze i najtrudniejsze zadanie myśliwskie — podchodzenie grającego głuszca.



Jezioro Borowe koło Głębokiego na Wileńszczyźnie.

Tyk'yt — — — tyk'yt — — — tykyt — — tykytyky-tykytykytryrrrs — — — —Gra!...

Tyk'yt — — —tyk'yt — — tykyt — — tykyt — tykyt — tykytykytykytrrrr — Sszszczszfsztsz...

— Dobrze gra!

Z głębi lasu dochodzą te dziwne tony, niepodobne do żadnej ptasiej pieśni, raczej, jakby ktoś zrazu uderzał dwoma drewienkami o siebie, a potem puszczał ognie sztuczne, tak zwany młynek, szumiący i syczący przy każdym obrocie. Ale właśnie dlatego — pieśń głuszca jest atrakcją; jej niesamowitość pociąga, zdumiewa i nastraja.

Podchodzenie głuszca, jak wogóle myśliwstwo, to nie sport, to nawet więcej, niż polowanie... to misterjum, to nabożeństwo jakieś pogańskie, pełne czaru i uroku pierwotności. Kto raz posłyszał tę pieśń, a niema duszy giełdziarza, ten zawsze w porze toków będzie się w mieście źle czuł, ten nie uspokoi się, aż stanie o brzasku wiosennym pod sosną, z której spływać będą ku niemu kaskady dziwnej, drewnianej, a jednak wspaniałej, zachłystającej się wiosną i miłością pieśni...

— Tyk'yt — — — (stać bez ruchu!) Tyk'yt — — tyk'yt — — tykyt (ani drgnienia!) tykytykytrrrr — — (Napięcie mięśni, wzrok pod nogi!) — Sszszczfsztszczf — — — (Hop J— hop — hop!).

Dwa — trzy szerokie kroki i znowu stać, jak mur!

Głuszec tylko w ciągu paru sekund szlifowania, t. j. syszącej części swej pieśni głuchnie zupełnie i przymyka oczy. Poza tem jest najczujniejszym i najostrożniejszym z ptaków!

Dwa cienie posuwają się powoli w stronę, skąd pieśń dochodzi, przystają, znowu wykonują parę nieprzytomnych skoków i znów przystają. Wreszcie pieśń staje się wyraźna, głuszec jest gdzieś tuż — blisko, któraś sosna kryje wśród gałęzi cenną zdobycz, ale mrok nie pozwala jeszcze dokładnie odróżnić ptaka od zagęszczeń igliwia. Rozgorączkowany wzrok przebiega kolejno wszystkie sosenki, strzelba drży w dłoni, jeden skok pod małą sosnę i naraz...

O kilkanaście kroków, na gałęzi, zwrócony bokiem, gra swą zwrotkę wspaniały pieśniarz, rozpuściwszy skrzydła wdół i rozwinąwszy wachlarz... Opuszcza głowę, to ją wznosi wgórę, aż staje się smukły i wyciągnięty i syczący ton szlifowania rozchodzi się wokoło, a szary, mglisty brzask wiosenny tłumi echo tego miłosnego szeptu zachwycenia...

Długo patrzy myśliwy, urzeczony tym rzadkim widokiem, aż wkońcu podnosi broń, brutalny huk strzału rozdziera ciszę i dostojny śpiewak, złamany wpół, wali się z łopotem na mech...

Dźwięczny klangor żórawi jest mu ostatniem pożegnaniem puszczy...

Drobiazgi, które przyniosły 1000000 MILJONY...

„Trzeba żuć, aby żyć!" — powiedział pewnego dnia wynalazca gumy do życia — niejaki pan Adams: opatentował swój wynalazek i od tej chwili szczęki miljonów ludzi pracują dla niego i dla króla gumy do żucia Wrigleya. Zarobił na swym wynalazku miljony.

Miljonerem został również pan Palmer z Baltimore, który przez sześć lat szukał kapitalisty dla wprowadzenia na rynek flaszek do lemonjady z zamknięciem, opatrzonem gumowem uszczelnieniem. Wynalazek — nader prosty — przyniósł miljony.

Wielki majątek zdobył również człowiek, który gładkie szpilki do włosów, łatwo wypadające, zastąpił szpilkami karbowanemi. Inny znowu miljoner fortunę swą zawdzięcza wynalazkowi noża do otwierania puszek z konserwami.

Człowiek, który wpadł na genjalny pomysł fabrykacji ołówków, zaopatrzonych na jednym z końców w gumę do wycierania — stał się magnatem.

Pieniądze leżą na ulicy!... Małe, drobne wynalazki, które chronią przed drobnemi, codziennemi przykrościami — przynoszą fortuny. Człowiek, który wynajdzie „nieginące" spinki do kołnierzyków — zostanie napewno miljarderem...

Nieznani genjusze — na front wynalazków codziennego użytku... Nie popadajcie tylko w przesadę, jak ów wynalazca, który skonstruował parasol, mogący jednocześnie służyć za awjonetkę i szczotkę do czyszczenia butów. Z.







Na lewo: Flaszka z zamknięciem, opatrzonem gumowem uszczelnieniem.

Ołówek zaopatrzony w gumę do wycierania.

Na prawo: Nóż do otwierania puszek z konserwami.





Obok: Guma do żucia, której wynalazca stał się miljonerem.

Na prawo: Karbowane szpilki do włosów przyniosły majątek swemu wynalazcy.

więcej światła...

WIĘCEJ Słońca



Prostota, higjena, czystość, oto zalety tej mieszkaniowej celki w ulu życia wielkich miast.

Nie możemy uważać ten schemat za rozwiązanie szczęśliwe i ostateczne. Indywidualność i pomysłowość, wyszedłszy nawet z takiego prymitywnego założenia może stworzyć doskonalsze i bardziej odpowiadające indywidualnemu smakowi i różnorodnym potrzebom, wnętrze.

Mamy już w Polsce w tej dziedzinie wiele szczęśliwych rozwiązań i szlachetnych przykładów, w których architekt pogodził taniość i prostotę wykonania z dobrym smakiem.

Liczne zapowiedziane na sezon wiosenny wystawy wnętrz mieszkalnych urządzane w Polsce przez instytucje bankowe i ruchliwy „Związek Pań Domu“, ułatwią zapoznanie się z pięknemi wzorami.

Nowoczesna architektura, zwłaszcza podmiejska, idąc za hasłem epoki „więcej światła i powietrza“ rzeźbi dawną prymitywną kubę coraz mądrzej i piękniej. Dążąc do wydobycia człowieka z mieszkalnej komórki, rozszerza ściany domu zapomocą licznych tarasów i balkonów, które przestały być dekoracją a stają się funkcjonalną częścią domu. Dom nowoczesny zbliża człowieka do przyrody, wykorzystując leśne parcele dla rozbudowy osiedli mieszkaniowych.

m. d. d.

Projekt willi leśnej arch. Fryderyka Grossa z Wiednia (fasada budynku w Marjenbadzie z tarasem obiegającym I-sze piętro budynku).



Wysunięte łóżka zmieniają gabinet na pokój sypialny.



Pokój mieszkalny w dzień używany jako gabinet, w nocy jako sypialnia.

Tendencją nowoczesnej architektury jest funkcjonalność i celowość. Dom współczesny zatracił fałszywy blichtr i pseudo-historyczne namulenia, przestał naśladować tandetnymi środkami luksus i pseudo-stylowość.

Współczesna architektura wypowiedziała jasną i otwartą walkę dotychczasowej bezmyślności.

Poza względami higjeny, ekonomiczne warunki zmusiły nowe budownictwo do rewizji wnętrza domu, oczyszczenia go i odkażenia z przypadkowych naleciałości i nonsensów.

Dla nowego człowieka tworzy się nowe warunki bytowania. Cztery żywioły: powietrze, światło, woda i ogień po raz pierwszy w historji ludzkości ujęte zostały w twarde karby techniki i funkcjonalnej architektury.

Powstaje nowy dom dla hodowania w najodpowiedniejszych warunkach nowego człowieka. Konieczność ograniczenia mieszkania do jednego, lub dwu pokoi zmusza budowniczego do pomysłowości w ukształtowaniu przestrzennem i projektowaniu mebli. Sztuka wnętrza usiluje skoncentrować funkcje dawnych gabinetów sypialnych i salonów w czterech ścianach jedno-izbowego mieszkania.



Willa podmiejska w Marienbadzie, projektowana przez arch. Fryderyka Grossa z Wiednia. Wysunięty taras i wejście do willi. Widok budynku reprodukowanego obok, od strony wejściowej.

GWIAZDY



à la minute

„ASY" NASZEJ REWJI I FILMU NA CENZUROWANEM.

Fotografja a la minute — to zdjęcie dla ludzi, którzy się śpieszą. Nie daje nam sprecyzowanego pojęcia o tym, którego przedstawia, ale pozwala mniej więcej określić typ jego urody i służyć może do identyfikacji.

Fotografja à la minute ma pod pewnemi względami przewagę nad piękną fotografją artystyczną. Występują bowiem na niej drobne, a bardzo charakterystyczne rysy, niewidoczne na zdjęciu wyretuszowanem. Te właśnie szczególiki są często znamienne dla danego człowieka i dlatego o ile chcemy kogoś z fotografji poznać, wolimy to uskutecznić na podstawie jego zdjęcia à la minute, a nie artystycznego obrazka fotograficznego.

Fotografujemy twarze à la minute. — Dlaczego nie mielibyśmy w ten sam sposób fotografować i wewnętrznej strony człowieka, jego psychiki? Taką „roentgeniczną" fotografję otrzymamy wówczas, gdy komuś nie przygotowanemu zadamy niespodzianie kilka krótkich pytań, na które musi on bezzwłocznie odpowiedzieć.

Mniejsza o to, czy odpowiedzi będą szczere, czy też nie. Już z samego rodzaju i sposobu ich ujęcia możemy wyciągać podobne wnioski, jak na podstawie fotografji à la minute. „As" pragnął dać swym Czytelnikom takie właśnie fotografje słynnych gwiazd i gwiazdorów naszej rewji i w tym celu zwrócił się do nich z czterema pytaniami. Brzmiały one następująco: Jakie jest pana (i) życzenie? Jaka kobieta, wzgl. mężczyzna jest w pana (i) typie? Co można najgorszego powiedzieć o kobiecie? Na jakie pytania pan (i) najchętniej odpowiada?

A teraz posłuchajmy rezultatu tej ankiety:

Stefcia Górska.

Jesteśmy w „Hollywoodzie" i w czasie pauzy rozmawiamy z Stefcią Górską — „specem od temperamentu", jak ją nazywa sympatyczny conferencier „Starej Bandy" p. Jarossy. Ma ona jedno życzenie: pragnie wiele podróżować, ale... nie sama. To żadna przyjemność, gdy się tak niema kogoś bliskiego w czasie podróży. Całkiem inaczej się czuje w towarzystwie sympatycznego młodzieńca. Określonego typu mężczyzny nie posiada: „dziś ten, a jutro inny" — w każdym razie musi on mieć „coś". Pani Stefcia to „coś" specjalnie silnie akcentuje: „tak, coś, co kobietę bierze! psiakość!" Widać, że mówiąc to jest myślami przy tym swoim typie — może nawet jest to ktoś ściśle określony, ale... to już prywatna sprawa pani Stefci.

Przechodzimy zkolei do „sprawy kobiecej" i słyszymy, że: „najgorszem co można powiedzieć o kobiecie, to to, że jest stara". P. Górska zastrzega się jednak, że uważa wszystkie koleżanki za młode. „Inaczejby się poobrażały" — dodaje z uśmiechem.

A teraz: jakie pragnęłaby usłyszeć pytanie? Przedewszystkiem: czy wierzy w miłość? Nato w tej chwili znajduje odpowiedź; jedno słówko: „bardzo!" A jak bardzo, to pokazuje nam szerokiem rozłożeniem rąk.

Wywiad skończony... pani Stefcia udaje się na scenę, a z nami rozpoczyna rozmowę jej sympatyczny kolega, „kuzynek z Grajdołka"



Lena Żelichowska.





Na lewo: Tadeusz Olsza, w jednej ze swych charakterystycznych kreacji. — Na prawo: Stefcia Górska, która z powodzeniem oddaje się także kompozycji modnych utworów tanecznych.

Tadeusz Olsza.

Pragnie on „nareszcie być pełnoletnim". — Jakże mamy to rozumieć? Przecież chyba już ukończył 21 lat? — To tak, ale czuje się wciąż tak młodym... Czyżby zresztą żądano od niego, by zmienił swój genre i wywiad ten traktował poważnie? — napewno nie!

Przechodzimy więc do rozmowy o kobietach i dowiadujemy się od sympatycznego artysty, iż „w jego typie jest każda, która mu się podoba". Inne niech więc nie tracą naprózno czasu (przypisek red.). I tak mimo wszystko mają one zasadniczo duże szanse u p. Olszy, który jest szczerym ich przyjacielem. Twierdzi on stanowczo, iż o kobietach nie można powiedzieć naprawdę niczego złego, gdyż nawet „najgorsza kobieta lepszą jest od najlepszego mężczyzny". Istnieją tu wprawdzie wyjątki, ale jak wszystkie wyjątki — są poto tylko, by potwierdzać regułę.

Najprzyjemniejszemi dla p. Olszy, to pytania pięknych pań, zwłaszcza takie, które mogą doprowadzić do... porozumienia. Ponieważ jest jednak trochę i prozaikiem, chętnie odpowiedziałby komuś, kto np. zapytałby się go, czy potrzebuje i weźmie od niego 1000 złotych? Wedle zapewnień gwiazdora odpowiedź brzmiałaby: „tak". Nie potrzebujemy chyba dodawać, że w obecnych ciężkich czasach takie prozaiczne życzenie jest całkiem zrozumiałem, nawet dla pięknych Czytelniczek „Asa", które może oczekiwały zgoła czegoś innego od artysty.

Zkolei staje przed nami w zbroi średniowiecznego rycerza:

Edmund Minowicz.

Pragnąłby on nareszcie „być w teatrze". W tych dwóch słowach mieści się bardzo wiele — chęć służenia prawdziwej sztuce i możność artystycznego wypowiedzenia się. Czy teatr ten posiadałby repertuar klasyczny, czy też tylko rewjowy, niema właściwie znaczenia. Powinien tylko być w swoim rodzaju pierwszorzędnym.

Jako partnerkę widziałby p. Minowicz chętnie „swój typ", to jest kobietę, która „naprawdę" się podoba — na scenie jako artystka, w życiu zaś jako przedstawicielka prawdziwego sex-appealu. Nie musi ona być koniecznie aktorką — zawód tu obojętny, a decydującem jest tylko słówko „naprawdę".

Za zupełnie „wykończoną" w jego oczach uważa on niewiastę, o której się mówi: „ona byłaby dobrą żoną". To prawie tak, jakgdyby o mężczyźnie powiedziano, że „jest poczciwym".

Czy jednak można wierzyć p. Minowiczowi, że są to jego prawdziwe przekonania, skoro najchętniej odpowiada on na pytania, które nie wymagają prawdy w odpowiedzi?

Nie zastanawiamy się dłużej nad tem i z zapasem naszych pytań podchodzimy do prawdziwego „asa" sztuki rewjowej. Jest nim:

Konrad Tom,

który odpowiadając nam, czuje się naprawdę w swoim żywiole. Sam bowiem był dziennikarzem i jako taki pisywał początkowo do gazet rosyjskich, potem łódzkich i warszawskich, zdobywając sobie miano doskonałego feljetonisty.

Obecnie zamierza on znowu powrócić do dziennikarstwa, ponieważ nie cieszy go praca w teatrze. Na te minorowe nastroje sympatycznego artysty wpłynęło w znacznym stopniu zachowanie się publiczności w teatrze, która — jak twierdzi — jest dla aktorów wręcz nieżyczliwa. P. Tom, jak zresztą i jego koledzy, skarży się specjalnie na Warszawiaków — publiczność krakowska i lwowska jest jego zdaniem bez porównania przychylniejszą. W związku z tem wyraża też swe najgorętsze pragnienie, by ten stosunek publiczności do teatru zmienił się jaknajprędzej.

Następna odpowiedź p. Toma jest dla nas zgoła nieoczekiwaną. Jeśli idzie o typ jego kobiety, to uważa on przedewszystkiem na to, by była nią osoba pracująca — wszystko jedno, w jakiej dziedzinie, byle tylko miała swe stałe zajęcie. W zgodzie z tą opinją pozostaje pogląd artysty, że najgorszem jest, jeśli kobieta stanowi „typ obojętny". Domaga się więc od niej wyrazu, choćby nawet najgorszego gatunku.



Konrad Tom.



Edmund Minowicz.

Konrad Tom, uosabiający typ pieśniarza, aktora, autora scenarjuszy i dziennikarza w jednej osobie objaśnia nas jeszcze, że chętnie odpowiada na te wszystkie pytania, które nie dotyczą jego spraw osobistych — ze specjalną przyjemnością lubi udzielać informacji laikom o rzeczach, na których sam dobrze się rozumie. Rozwodzi się też szeroko na temat sposobu komponowania utworów tanecznych, które stają się potem przebojami. Szczegóły tych niezwykle ciekawych wynurzeń artysty podamy Czytelnikom innym razem.

Narazie musimy opuścić gościnne progi „Hollywoodu" i w poszukiwaniu za innemi gwiazdami przenosimy się do Resursy Artystów, gdzie przy zielonym stoliku „króluje"

Kazimierz Krukowski.

Sympatyczny „Lopek" przerywa partję bridge'a, by na nasze pytania dać odpowiedź à la minute.

Jego pragnieniem jest udział w dobrym filmie amerykańskim i to takim, w którym gra Miriam Hopkins, gdyż ona właśnie jest jego kobiecym ideałem.

Nie uzasadnia nam, dlaczego tego pragnie — zresztą słusznie. Jest to przecież uczucie, a uczuć się nie uzasadnia. Może myśli o Miriam dlatego, że jest przeciwieństwem najgorszego zarzutu, jaki — zdaniem jego — można postawić kobiecie, a mianowicie, że jest niekobiecą.



Igo Sym.



Kazimierz Krukowski.



Adolf Dymsza, „as" komików rewji i filmu.

Nasza rozmowa, choć prowadzona w tempie naprawdę à la minute, wzbudza zniecierpliwienie u kilku panów, którzy kręcą się koło naszego stolika — to partnerzy bridge'owi p. Krukowskiego. Nie dziwimy się więc, że przynajmniej w danej chwili „Lopek" odpowiada najchętniej na „krótkie pytania". Wyczerpujemy ich zapas i rozglądamy się wkoło za dalszemi „objektami" naszego błyskawicznego reportażu. Po tej plejadzie gwiazdorów łakniemy koniecznie rozmowy bodaj z małą gwiazdeczką, ale zato żeńskiego rodzaju.

I los nam sprzyja, bo za kulisami „Teatru Letniego" odnajdujemy w garderobie najmilszego, jakiego świat wydał od starożytności począwszy, aż po dzień dzisiejszy — „Orestesa", którego uosabia piękna

Lena Żelichowska.

Przed chwilą jeszcze czarowała ona na scenie widzów „Pięknej Heleny" — teraz zwierza nam się, że najgorętszem jej pragnieniem byłoby podróżować i to „dużo, wszędzie, tak po całym świecie". Za towarzysza wybrałaby sobie starszego pana, bardzo poważnego i posiadającego dobre serce. Prawdopodobnie prowadziłaby z nim długie rozmowy i to wyłącznie na tematy poważne, ponieważ uważa, że najgorszem, co można powiedzieć o kobiecie, to to, że jest „pustą lalką".

W stosunku do mężczyzn czuje się pani Lena bardzo pewną — każdemu z nich potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania. Trzeba przyznać, że artystka posiada tu znaczny „handicap", ponieważ dyskutujący z nią mężczyzna, jeśli równocześnie patrzy na jej wysmukłą kibić, napewno niejeden raz w czasie rozmowy traci wątek myśli.

Po zbliżonej w wyglądzie do strażackiej drabinki schodkach dostajemy się do garderoby najbardziej może lubianego przez publiczność teatrów rewjowych artysty. Jest nim

Adolf Dymsza.

I któżby pomyślał, że rozmawiamy tym razem z jednym z „najskromniejszych" w Polsce ludzi? Bo trzeba Wam wiedzieć, Czytelnicy, że Dymsza wogóle żadnych życzeń niema. Kobietami nie zajmuje się, gdyż „już wyrósł z tych lat". Jest groźnym — jeśli mamy mu wierzyć — wrogiem płci pięknej, a za najobraźliwsze dla niej uważa samo określenie: „kobieta". Nie chce tego dalej uzasadniać, bo wtedy żadna niewiasta nie przyszłaby więcej do teatru, w którym występuje i... „byłaby plajta" — a jeszcze dalsze konsekwencje: nie usłyszałby więcej ulubionych pytań. Dotyczą one naturalnie „money" i brzmią, jeśli o niego chodzi, w ustach producentów filmowych lub dyrektorów teatralnych jak nieziemska muzyka... (Dok. na str. 31).

SPORT i TANIEC



Na lewo: Popisy łyżwiarskie mistrzyni świata Sonji Henie na tafli lodowej berlińskiego Pałacu Sportowego stanowiły równocześnie ostatni wyraz sztuki choreograficznej.





Poniżej: Efektowna poza taneczna primabaleriny amerykańskiej Patricji Bowman — a na lewo: jej odpowiednik w sporcie, smath tenisistki w doublu żeńskim.



Powyższe zdjęcie udowadnia, jak wiele wspólnych cech posiada poza taneczna z ruchami niejednej sportsmenki i sportowca — porównaj zdjęcie Sonji Henie.



Na prawo: Mistrzowski skok lekkoatlety przez poprzeczke — a na lewo: jego odpowiednik w tańcu, w wykonaniu baletmistrza japońskiego, Takaya Egutschi.
Poniżej na lewo: Tak wyglądają kobiety-lekkoatletki w biegu przez płotki — poniżej na prawo: a tak w ewolucjach tanecznych szkoły baletowej Małgorzaty Moriss w Londynie.











Na lewo: Oryginalna poza taneczna Serajusza Lifara, a na prawo: jej odpowiednik w fechtunku.

Nierzadko słyszy się na kortach tenisowych powiedzenie: Styl gry tego zawodnika jest pierwszorzędny!

Co to oznacza? — Czy może wszechstronne opanowanie rakiety? Czy odpowiedni zmysł taktyczny, który pozwala na wybadanie słabych punktów przeciwnika i w konsekwencji narzucenie mu niewygodnego placingu, lub tempa całego spotkania? — Nietylko to! A może dla wielu przedewszystkiem coś innego.

O cóż im chodzi? — Chyba tylko o estetykę ruchów zawodnika w akcji na korcie. I tu dochodzimy do owych stycznych, które istnieją przy porównywaniu sportu i tańca — dwóch, na pierwszy rzut oka obcych sobie form emanacyj ruchów mięśni ludzkich.

Nikt z tych , którym nie dziwne są dzisiejsze cele wyczynów sportowych, nie będzie twierdził, że zadaniem „asa“ sportu, lub jego przeciętnego, a czynnego zwolennika jest tylko kultywowanie piękna w sposobie wykonywania go, choć i tu zachodzą wyjątki. Mówiąc o nich, myślimy przedewszystkiem o skoku do wody, jeździe sztucznej na lodzie, a poczęści i o skoku narciarskim.

W innych gałęziach sportu estetyka ruchów zależy wyłącznie od dobrej woli zawodnika, lub co częściej, od jego wrodzonej elegancji. Nie podpadając pod końcową ocenę danego wyczynu sportowego, staje się ona tylko niepotrzebnym balastem dla tych, którzy dążą do rekordów. Zanik piękna w stylu zawodników przyszedł z pojawieniem się rekordomanji. Dlatego to wszyscy ci, którym nie obce są szlachetne zadania sportu wypowiedzieli rekordom bezwzględną walkę.

Zakaz budowania rekordowych skoczni narciarskich, to najklasyczniejszy może przykład budzącej się przeciw brutalizacji sportu reakcji, która wcześniej czy później objąć musi wszystkie jego dziedziny i respektowaną będzie przez wszystkie kulturalne, a posiadające wiekowe tradycje społeczeństwa.

J. L.

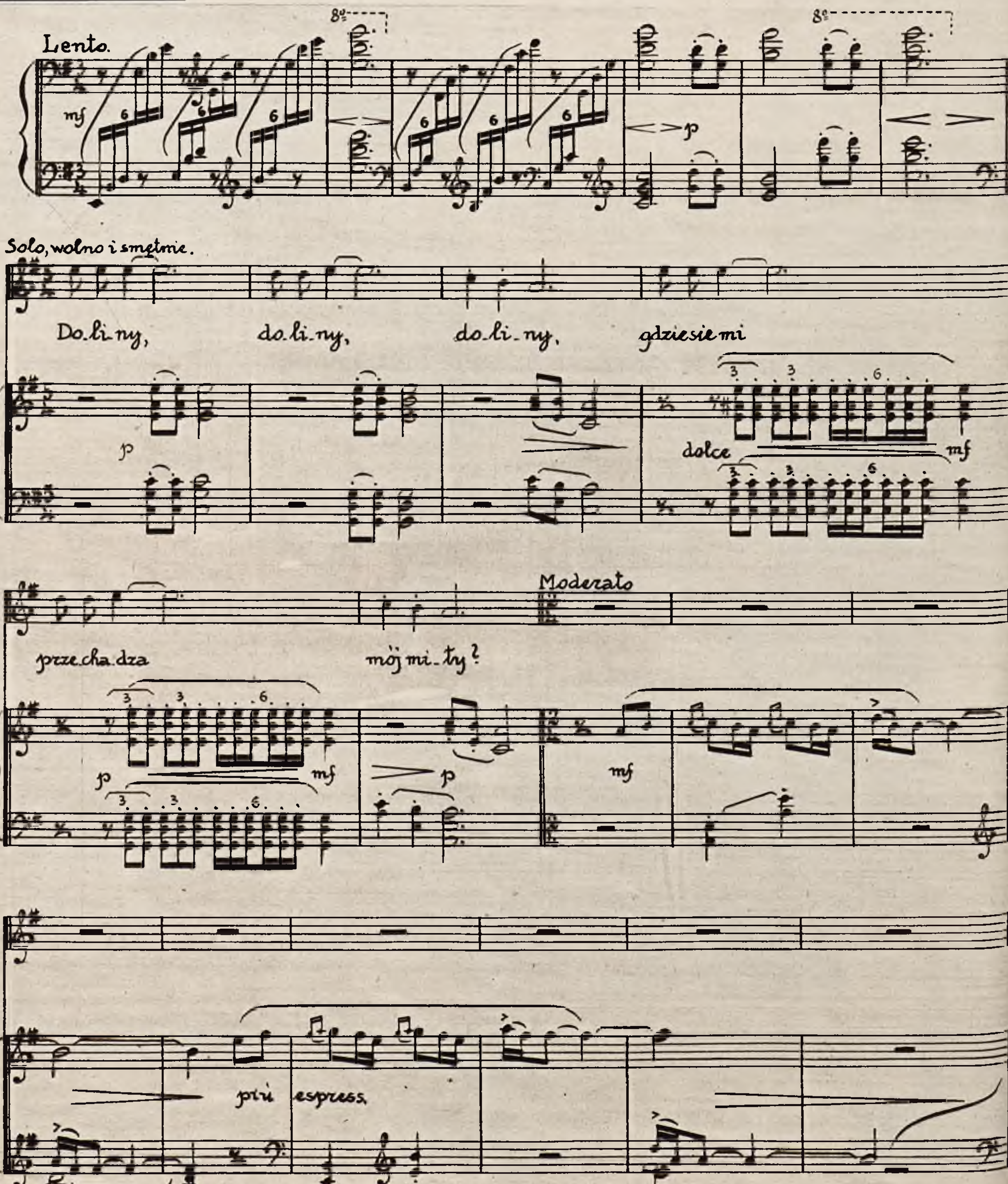


Wielce Szanownemu Panu Posłowi Marjanowi Dąbrowskiemu, Naczelnemu Redaktorowi i Wydawcy Ilustrowanego Kurjera Codziennego, dedykuje kompozytor.

DOLINY... DOLINY...

Arja z opery „Ondraszek“

Feliks Nowowiejski, op. 46.



W bieżącym n-rze rubryka muzyczna „Asa“ gości na swych łamach nie byle kogo. Sam mistrz Feliks Nowowiejski, jeden z najznakomitszych polskich muzyków ofiarował naszemu Magazynowi wyjątek ze swej opery „Ondraszek“, którą obecnie opracowuje, snując melodje na kanwie ludowych motywów śląskich. Autorem libretta jest znany poeta śląski, Morcinek.

Arja „Doliny... doliny...“, to wyjątkowo piękny w budowie i harmonicznej koncepcji fragment muzyczny, który odpowiadać będzie niewątpliwie upodobaniom nawet laika, a ludziom muzykalnym przyniesie wysoce artystyczne zadowolenie.

Feliks Nowowiejski odznaczony został ostatnio Państwową Nagrodą Muzyczną.

Nie jest to pierwsze znaczniejsze wyróżnienie naszego mistrza. Liczne bowiem religijne dzieła jego, jak np. oratorja „Znalezienie św. Krzyża“, „Quo Vadis“, „Syn Marnotrawny“, dalej motety, psalmy, oraz dziewięć Symfonij organowych, zyskały mu zaszczytny tytuł szambelana papieskiego.

Dwukrotnie otrzymał on rzymską nagrodę muzyczną im. Mayerbeera, oraz nagrodę im. Beethovena za uwerturę „Swaty Polskie“. Na konkursie „Procure Générale de Musique Religieuse“ (Arras-Paryż) zdobywa Nowowiejski nagrodę za utwór organowy „Méditation en Mi-majeur“. Za Dziewięć Symfonij Organowych nadano mu członkostwo honorowe „The Organ Music Society“ w Londynie (1931).

Przewodnią nicią twórczości muzycznej Nowowiejskiego było od początku i jest nadal wielkie umiłowanie kraju ojczystego. W szeregu dzieł, a ostatnio w pięknym poemacie symfonicznym „Legenda Bałtyku“ dał on tego przywiązania wyraz niezwykle podniosły i szlachetny.

el.





PORAZ PIERWSZY NA OCEANIE



Oto, jak wygląda „smoking-room" na wielkim transatlantyku.

— Spieszmy się! Za parę minut będzie juz zapóźno! — wykrzyknął towarzysz mej transoceanicznej podróży i podczas tych słów susem przesadził pomost, łączący molo portowe z „pływającem miastem".

Tuż za nami — początkowo grupkami — potem już zwartą falangą płynąć począł barwny korowód pasażerów ruszającego za godzinę do Ameryki kolosa morskiego. Biegnąc w ślad za mym towarzyszem, napróżno usiłowałem zrozumieć powody jego pośpiechu. Kajuty były wykupione — odjazd nastąpić miał dopiero za godzinę... Cóż więc u licha gnało tego człowieka z takim impetem do wnętrza statku?

Dopadłem go wreszcie w wytwornie urządzonym „smoking-roomie", gdzie formalnie przylepiony do jednej ze ścian wypisywał coś na wiszącej tam białej tablicy. Po chwili odwrócił głowę, odetchnął głęboko, a zobaczywszy mnie stojącego w drzwiach, wykrzyknął z triumfującą miną: „Thanks God! I am in!" (Chwała Bogu! Już jestem!).

W dalszym ciągu nie rozumiałem tej całej sceny, której charakterystyczne momenty nabrały dopiero właściwego wyrazu w chwili, gdy i inni pasażerowie w równie przyspieszonem tempie zaczęli się niczem kruki zlatywać ze wszystkich stron pokładu do owej białej tablicy. Zmieciony dosłownie z przejścia, wylądowałem w kącie palarni, gdzie odszukał mnie mój towarzysz i zaraz na samym wstępie oświadczył mi, że takiemu „żółtodziubowi" morskich podróży jak ja, z zasady niczego się nie tłumaczy z życia „pływającego miasta", którego tajemnice musi taki nowicjusz przeniknąć sam własnym sprytem, płacąc nieraz drogie „frycowe". Zapowiedział tylko, że zagadka „białej tablicy" z „smoking-roomu" dopiero wieczór będzie mogła być wyświetlona i że powinienem żałować, iż nie znalazłem się w gronie tych 10 gentlemanów, którzy na niej wypisali swe szanowne nazwiska. Nolens volens musiałem na tem poprzestać i wąskim korytarzem zeszedłem do kabin.

Przed drzwiami, na których widnieje numer wypisany na mej karcie okrętowej, wita mnie steward i pochyliwszy się w godnym ukłonie, zaprasza do wnętrza wytwornie urządzonego apartamentu. Tam zastaję walizy i kufry poustawiane na kozłach i czekające na otwarcie, by rzeczy potrzebne na przeciąg 5 dni mogły być wyjęte i ułożone w szafach. Spodziewając się, iż steward zrobi to wzorowo, sam wracam na górę, uprzedzony, że wszędzie należy sobie zarezerwować zawczasu miejsce. W sali jadalnej wszystko pszło po mojej myśli. Zarządzający zapewnił mnie, że miejsce przy jednym z kilkuset znajdujących się tam stolików, które właśnie wybrałem, sąsiaduje z „first society" pasażerów I-szej klasy. Zadowolony, wygramoliłem się na główny pokład i tam usiłowałem zdobyć miejsce na deckchair (leżalnia). Partję oszkloną i w ten sposób zabezpieczoną od wiatrów, zastałem szczelnie już zapełnioną pasażerami. Nie było więc rady i musiałem rozłożyć się pod gołem niebem. Wichura rozpo-





Pasażerowie I klasy korzystają z urządzeń do gry w totalizatora na sztucznym torze wyścigowym...

„PŁYWAJĄCE MIASTO"...

...olbrzym transoceaniczny „Europa" wyrusza w asystencji holowników w swą pierwszą podróż z Bremy do Nowego Jorku. *Atlantic Photos.*





Na pokładzie każdego większego statku transoceanicznego znajduje się kort tenisowy...



częła już nieznośne swoje harce i wszystkie rzeczy dosłownie fruwały naokoło mnie. Zirytowany wybrałem się na przegląd osobliwości statku.

Już po paru krokach orjentuję się, że to, co niejednokrotnie opowiadano mi o takim transoceanicznym kolosie, jest szczerą prawdą. Jak przystało na prawdziwe „pływające miasto", ruch na statku był naprawdę olbrzymi. Lista pasażerów wyczerpana do ostatniego miejsca, liczyła 2.000 nazwisk. Prawie drugie tyle, to mieszkańcy kolosa, pełniący funkcje obsługi. Tych, którzy mają specjalne zadania do spełnienia na pokładzie, obejmuje jeszcze inny wykaz. W ten sposób dochodzimy do wcale imponującej cyfry.

Jak przystało na przyzwoite społeczeństwo, na pokładzie transatlantyku panuje klasowość, o której marzyć mógł tylko klasyczny ustrój stanowy. O przynależności do kasty decyduje tu, jak i gdzieindziej, kwota wyłożona na kartę okrętową. Mimo to w obrębie I-szej klasy tworzy się grono uprzywilejowanych — ekskluzywna „arystokracja transoceaniczna". Mówiono mi wiele o „asach" tej ekstraklasy pasażerskiej, co jak gwiazdy w różnych porach roku na firmamencie zmieniają się na pokładach transatlantyków. W pogoni za nimi zaglądam na górny pokład. I kogo tam widzę?

Dolores del Rio, która wraca do Hollywood — Maria Jeritza, jadąca na sezon do Metropolitan Opera House w Nowym Jorku — Styka, który otrzymał nowe zamówienia na wykonanie portretów „society" nowojorskiej, scilicet: finansjery amerykańskiej — maestro Toscanini, pozyskany za bajońskie honorarjum przez Filharmonję Filadelfijską — barczysty olbrzym w fatalnie skrojonym tużurku, sam mister Pierpont Morgan, po którym stanowczo nie poznać jego zawrotnej fortuny — obok sir Norman Montague, gubernator Bank of England — nieco dalej były mistrz świata w boksie Gene Tunney, który za jeden mecz zwycięski nad Jackiem Dempseyem zagarnął miljon dolarów i wycofał się z areny — Kubańczyk Capablanca, mistrz szachowy —Walter Chrysler, fabrykant samochodów — oto zaledwie kilka nazwisk tych gwiazd, które równocześnie ze mną płynęły do Nowego Świata. Najwybitniejsi reprezentanci wszystkich dziedzin życia zmieszani z tłumem powracających po „objechaniu Europy", t. zn. zwiedzeniu Londyna i Paryża, w domowe pielesze Amerykanów tworzyli barwny tłum, który przewijał się z pokładu na pokład.



— Here I have you! (Mam cię!) — usłyszałem głos mego towarzysza, który właśnie zbiegł z bocznych schodków w stroju tennisowym i tłumaczył mi długo i szeroko, że powinienem wziąć udział w mixed doublu. Nie grając spowodu nadwyrężonej kiści od dwóch lat w tennisa, nie wziąłem ze sobą ani dressu, ani mej rakiety. Ale i na to natychmiast znalazła się rada.

— Pójdzie pan na pokład nr. IV, dzielnica 6 okrętu i tam znajdzie pan sklep z przyborami sportowymi, w którym będzie się pan mógł zaopatrzyć we wszystkie potrzebne rekwizyty — tak brzmiała rada, a nawet wyraźne życzenie mego towarzysza, poparte wymownym uśmiechem jego uroczej partnerki, która właśnie przyłączyła się do naszej rozmowy. Dalsze wykręty były nie na miejscu. Po pół godzinie stanąłem na korcie tenisowym, gotowy rozgromić samego Tildena.

Godzina 1-sza w południe — donośny dźwięk gongu oznajmia, że lunch podany. Zmierzając do jadalni, zaglądamy po drodze jeszcze do baru. Wszystkie stoliki tam zajęte. Panowie kończą fajkę, lub grę w kostki — panie łowiące oliwkę z Manhattan Coctailu — powracający z golfa lub z swimming-poolu (basenu) na stojąco popijają gin lub whisky, przegryzając migdałkami, suszonemi płatkami ziemniaczanemi lub sandwichami.

Bar zwolna pustoszeje... Nie zmieniając rannego stroju, zbieramy się w dinning-roomie (jadalni).

Z rogu sali dolatuje do naszych uszu pierwszorzędna muzyka. Towarzysz objaśnia mnie, że na niemieckich statkach grają przeważnie menuety Mozarta i Haydna, na angielskich wyjątki z musical comedies, a na francuskich różne poutpurri.

Rzut oka na menu — właściwie całkiem niepotrzebny, bo pasażer I-szej klasy dostanie wszystko, czego tylko zapragnie. Zamawiam sałatę z grape-fruitu, kawior, barani kotlet i lody, a na czarną kawę idziemy już do jednego z lokali górnego pokładu. Olbrzymi Lounge (salon) na 1.000 osób, czy też bibljoteka o usypiająco wygodnych fotelach — lub cieplarnia z dancingowym parkietem — wkońcu oszklona kawiarnia cieplarni na rufie okrętu — oto miejsca, w których ogniskuje się towarzyskie życie kolosa morskiego. Przy czarnej kawie układamy dalszy program dnia. Partja bridge'a dochodzi łatwo do skutku — dla innych pozostają ćwiczenia gimnastyczne w specjalnej sali zwanej „gymnasium" — dla innych znowu wyścigi konne w minjaturze (v. fotografja), gdzie tempo konia i wygrana regulowane są rzutami kostek, a suma wyrzuconych oczek decyduje o dystansie faworytów od mety. Dla miłośników filmu funkcjonuje specjalne kino na pokładzie, w którem codziennie o 5-tej wyświetlany jest nowy program. Lektura bogato wyposażonej bibljoteki wzgl. najświeższych wiadomości, ukazujących się w codziennej gazecie okrętowej, zaspakajają tych, którzy nie chcą być ani na chwilę odcięci od wydarzeń Starego lub Nowego Świata. Dla nich też funkcjonuje w każdej kabinie telefon, przez który uzyskać mogą połączenie z Nowym Jorkiem lub z Paryżem.

Dla wielu finansistów, którzy dosłownie włóczą się w permanencji między Londynem lub Paryżem, a Nowym Jorkiem, telefon i radjo odgrywają doniosłą rolę. Wszelkie zlecenia przekazowe, badanie kursów papierów wartościowych, wkońcu najautentyczniejsze pociągnięcia giełdowe dochodzą niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej do skutku na pogodnym, czy też wzburzonym oceanie.

Tymczasem zbliża się godzina piąta po południu... Steward'zi uwijają się po terasach, werandach, pokładach i kabinach, roznosząc herbatę i najwspanialsze smakołyki Rumpelmayera. Przy dźwiękach wspaniałego jazzu wre dancing popołudniowy, niczem „Waldorf Astoria" w N. Jorku, lub londyński „Savoy". Tworzą się ciekawe grupki ludzi...

(Dokończenie na str. 31-ej).

Poniżej: Sala taneczna na pokładzie mało co różni się od wytwornych wnętrz zabawowych w wielkich miastach...



KSIĄŻĘ z „trente-et-quarante"

Powieść Williama J. Makina. 5 Tłumaczenie autoryzowane Jana Maleszewskiego.

ILUSTROWAŁ J. M. BRZESKI

— Mówił pan nam, generale, że w Legji cudzoziemskiej uczą, jak należy umierać — zauważył gorzko Jokaj.

Generał nasrożył się. Dopiero mądry finansista uratował zaostrzającą się sytuację. Robiąc odmawiający ruch ręką, gdy służbista Juljan chciał mu znów nalać wina, rzekł z uśmiechem:

— Najlepsi żołnierze wiedzą, kiedy uciekać, tak, aby walczyć innym razem. Czyż nie brzmi tak angielskie przysłowie, panie Mann?

Odwrócił się w kierunku Szefa, który siedząc w swoim fotelu przy końcu stołu, robił wrażenie człowieka zadowolonego, a może zjeść dobry obiad i pokrzepić się skromną szklanką wina. Chasham poraz pierwszy usłyszał nazwisko pana domu. Mann!

— Istnieje takie przysłowie, rzeczywiście — odrzekł Szef spokojnie. A teraz chcę panom powiedzieć inne przysłowie, które jest takiem powiedzonkiem, jakie się opowiada dzieciom. Brzmi ono, że wszystkie konie króla i wszyscy jego ludzie nie są w stanie pomóc Humpty Dumptemu. Chciałbym jednak wytłumaczyć tym panom, którzy nie słyszeli o tej osobistości, że był on wybitną postacią, która zleciała z wielkiej wysokości. Morał tego przysłowia jest jasny. Łatwo w dzisiejszych czasach spowodować rewolucję na korzyść demokracji, gdyż znajdzie się zaraz odpowiednią pomoc.

— To przeklęte indywiduum wykazało prawdę pańskich słów, — wtrącił generał.

— Właśnie, — kontynuował Szef, — ale rewolucja na korzyść monarchji jest mniej łatwa. Król został zdetronizowany — Humpty Dumpty upadł. Nie będzie też tak łatwem posadzenie go znów na wyżynie nawet z pomocą koni i żołnierzy.

— Lecz król umarł, niech długo żyje książę Sergjusz! — krzyknął Jokaj — wstając gwałtownie ze swego krzesła i podnosząc szklankę z winem.

Wszyscy za wyjątkiem inwalidy siedzącego w fotelu, podnieśli się, ujmując w ręce swoje kieliszki.

— Niech długo żyje książę Sergjusz, nasz przyszły król — krzyknęli obecni, wyciągając kieliszki z winem w kierunku Cheshama, który patrzył się na to rozbawiony, przyjmując raczej złośliwy wyraz twarzy. Zwracając się do generała rzekł wkońcu:

— Skoro mówimy o koniach i żołnierzach generale, proszę mi powiedzieć, jakiemi rozporządzamy siłami?

Generał wzruszył ramionami. Ogorzała jego twarz wyrażała natężenie.

— Co do żołnierzy, Wasza Wysokość, to mamy obecnie nie więcej, jak tysiąc ludzi. Ale niechbyśmy tylko zaczęli naszą akcję, to zaraz tysiące ludzi się zgłosi pod nasze sztandary. Zresztą dzisiaj prowadzi się wojny czemś więcej, jak tylko ludźmi, a mianowicie — maszynami.

— Owszem, zgadzam się. Ale chciałbym wiedzieć, jakiemi rozporządzamy technicznemi środkami?

— Mamy pięć samolotów dobrze wyekwipowanych z karabinami maszynowemi i miotaczami bomb. Mamy dziesięć samochodów, a również wielką ilość gazów łzawiących. Te tysiąc ludzi należy wyżej cenić, jak tysiąc żołnierzy, gdyż są oni wszyscy mechanikami. Jeżeli chodzi o rewolucję, to wolę ludzi ubranych w skórzane kurtki mechaników, jak w mundury khaki.

— Generale! Ale pan się dużo nauczył w tej Legji cudzoziemskiej! — odezwał się z uznaniem Chesham do starego generała.

Generał wyprostował się przed księciem Sergjuszem.

— Tego właśnie nie nauczyłem się w Legji cudzoziemskiej, — Wasza Wysokość, — odrzekł. Nauczyłem się tego gdzieindziej.

— Była to moja myśl, — odezwał się ze swego fotela Szef.

— A kiedy rozpoczniemy pierwszy atak? — zaczął rozpytywać się Chesham. Młody człowiek właśnie zaatakował wspaniały suflet, który podał mu służący, a w pełni umiejąc ocenić wspaniałe przyjęcie, dziwnych towarzyszy i rozmowę o krwawej rewolucji, zaczął się wżywać w swoją rolę. — Przypuszczam, że najprzód zaatakujecie pałac królewski?

— Jest to efektowne, ale mało korzystne, — rzekł generał, potrząsając głową. — Nie, Wasza Wysokość, zaatakujemy najpierw stację radjową Korawji. Nasi inżynierowie opanują tę placówkę i z chwilą, kiedy mikrofony będą w naszych rękach, możemy zwrócić się do całego patrjotycznie usposobionego narodu, wzywając go do powstania dla dobrej sprawy.

— To również była moja myśl — dodał sucho Szef.

Chesham spojrzał na postać spoczywającą w fotelu.

— Zdaje się, że pan, panie Mann jest jednym z najtęższych filarów naszego tronu — rzekł.

Para szarych oczu spojrzała z cynicznym uśmiechem na młodego człowieka.

— Pan Mann jest podporą tronu — dał się słyszeć przymilny głos Szolom Asza. — Nagroda, którą za to otrzyma jest zresztą duża.

— Nie więcej, jak potrzebuję, — odparł sucho człowiek w fotelu.

Chesham stał się wobec tych ostatnich słów bardzo uważnym.

— Czy mogę spytać się o cenę nagrody?

Nastąpiła chwila ciszy.

— Nagrodą jest pewna kopalnia — poinformował księcia Szolom Asz.

— Ach tak? Kopalnia złota zapewne?

Postać w fotelu potrząsnęła znowu głową.

— Tylko warjaci starają się o złoto w obecnych czasach, kiedy nawet wielkie państwa boją się tego metalu. Ja szukam czegoś rzadszego. Kopalnia, o którą mi chodzi jest kopalnią radu.

— W takim razile w Korawji są pokłady radu? — zapytał Chesham.

Szef skinął głową.

— Mamy przynajmniej powody tak przypuszczać. To jest zresztą moim zawodem. Koncesja, Wasza Wysokość, została dana mnie i Syndykatowi, który ja reprezentuję wzamian za starania celem wprowadzenia Waszej Wysokości na tron Korawji.

— Ach, rozumiem, — rzekł pod nosem Chesham.

— Tak, mam nadzieję, że Wasza Wysokość to rozumie. — A następnie spojrzał na młodą dziewczynę, siedzącą po lewej stronie Cheshama.

Wstała ona ze swego krzesła. Policzki jej były nieco zaróżowione, a Chesham patrzał na nią pełen podziwu. Wzrokiem zwracała się do wszystkich obecnych, a wkońcu spojrzała na swego towarzysza i uroczy uśmiech okrasił jej usta.

— Panowie — rzekła głośno — wznoszę toast. Niech żyje król Korawji!

Wszyscy wstali za wyjątkiem Manna i Cheshama. Stary patrjota Jokaj miał łzy w oczach.

— Niech długo żyje król Korawji! — krzyknęli wszyscy chórem.

— Niech Bóg go wspomaga — dodał Jokaj.

Wkrótce dał się słyszeć hałas odsuwanych krzeseł, gdy wszyscy wstawali od stołu. Na twarzy Cheshama błąkał się uśmiech złośliwy. Nadszedł czas, aby zakończyć tę całą maskaradę. Czegóżby on, człowiek bez grosza mógł więcej żądać?

Był w różowym humorze, a nawet współczuł nieco z tymi patrjotami, którzy zasiedli w tym dziwnym domu w Piccadilly do stołu, aby porozmawiać o rewolucji i zburzeniu republiki w ich ojczyźnie. Lepiej było powiedzieć im całą prawdę.

Wstał.

— Bardzo pana proszę, — usłyszał cichy szept.

Wiedział, że był to głos dziewczyny o tycjanowskich włosach, którą szczerze podziwiał. Tak, ale nawet dla niej nie mógł iść dalej tą drogą. Nie patrzył się na nią, aby nie osłabnąć. Patrzał się na zgromadzonych gości.

Panowie! — zaczął.

Oczy jego spoczęły na człowieku, siedzącym w fotelu. Zauważył on, że Mann bawił się białą serwetką. Zauważył również, że w serwecie coś błyszczało. Poznał to odrazu. Był to rewolwer, wycelowany prosto w niego. W oczach człowieka z serwetką malował się wyraz bezwzględnej decyzji.

— Panowie — ciągnął dalej Chashem — dziękuję wam bardzo. Nie mogę sobie wyobrazić lepszych patrjotów i bardziej odpowiednich ludzi. Niech nasze wspólne nadzieje ziszczą się.

Usiadł.

— Brawo! — krzyknął generał Miksat i podsunął służącemu swój kieliszek z winem.

Z ironicznym uśmiechem Szef ujął swój kieliszek i wypił go duszkiem.

— Dobrze powiedziała Wasza Wysokość — zauważył z przekonaniem.

Rewolwer zniknął ze serwetki.



...zauważył, że bawił się białą serwetką...

ROZDZIAŁ X.

Szef klubu „Piratów".

— Co dalej? — zapytał Artur Chesham, zwracając się do jegomościa, siedzącego w fotelu.

Ostatni goście, należący do sprzysiężenia, już wyszli. — Dwu z nich śpieszyło się, aby jeszcze móc dostać się do samolotu na lotnisku w Croydon. Generał Miksat, Szolom Asz i Franciszek Jokaj również poszli. Juljan w swojej uroczystej liberji najwyraźniej miał ochotę ziewać, młoda zaś dziewczyna podeszła do lustra i przyglądała się sobie.

— No i co dalej? — pytał raz jeszcze Artur Chesham.

Szef uśmiechnął się i lekkim ruchem ręki wskazał na swą córkę, znajdującą się po drugiej stronie pokoju.

— Ledwo się noc zaczęła — rozpoczął — jestem pewny, że Helena chętnieby zatańczyła. Dlaczegobyście oboje nie mieli pójść do pobliskiego dancingu „Bandon"? Słyszałem, że mają najlepszą orkiestrę w Londynie.

— Do djabła z tańcem — zamruczał pod nosem Chesam.

— To jest naprawdę niegrzecznie z pańskiej strony — rzekła młoda dziewczyna, zbliżając się do Artura i widząc jego niezadowoloną minę.

— Możliwe, ale czyż pani nie widzi, że to, co ja chcę... — zaczął się tłumaczyć młody Anglik.

— Cóż pan chce? — przerwał mu mężczyzna w fotelu niecierpliwym tonem. — Jest pan człowiekiem, który nie ma ani grosza, bez zajęcia, ja zaś daję panu możność zostania królem w jednem z państw europejskich, urządzam panu pierwszorzędny spisek monarchistyczny, a poza tem chcę jeszcze finansować całą sprawę. Uważam, że jak na człowieka, który nie ma nic lepszego do roboty, powinien pan być mi bezwzględnie wdzięczny.

Artur Chesham zastanowił się i widać było, że walczy sam ze sobą.

— Owszem, jestem wdzieczny za pierwszorzędne przyjęcie i za możność przysłuchiwania się również śmiesznej, jak fantastycznej rozmowie — odparł. — Ale wkońcu chciałbym otrzymać jakieś wyjaśnienie.

Szare oczy Manna zaświeciły się.

— Pan i tak już wie za dużo — odrzekł. — Niech panu wystarczy, że pan mówi z Markiem Mannem, szefem „Piratów" z Piccadilly.

— Nigdy o panu nie słyszałem, ani o pańskich przeklętych Piratach — rzucił nieuprzejme słowa Chesham.

Marek Mann uśmiechnął się.

— Nie dziwi mnie to wcale, gdyż „Piraci" są raczej klubem ekskluzywnym, do którego przyjmuje się członków pod jednym warunkiem, a mianowicie nie stawiania bezcelowych pytań.

— Jestem zadowolony, że nie jestem członkiem tego klubu — rzekł młody człowiek.

— Dla jednego tylko powodu kandydaci na członków otrzymują czarne gałki w głosowaniu — ciągnął dalej szef „Piratów".

— A tem jest?

— Tchórzostwo.

Chesham zacisnął pięście. Już miał odrzec coś gwałtownego, gdy spojrzał na młodą dziewczynę. — Podeszła do swego ojca, poprawiła mu poduszkę na fotelu i pocałowała go w łyse czoło.

— Już czas iść spać, ojcze — rzekła. — Ja zaś z panem Cheshamem pójdziemy do dancingu — rzuciła miłe spojrzenie w kierunku młodego Anglika. — Mamy nieco do pogadania. Wszystko ci opowiemy, ojcze, jutro rano. Dobrze?

Marek Mann uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał jej rękę.

— No, dobrze — rzekł. — Bawcie się, ale nie męczcie się zbytnio. Wyciągnął rękę do Cheshama. — Dobranoc młody człowieku. Przykro mi, jeżeli byłem nieco nieuprzejmy dla pana. Spowodowało to nasze przyjęcie, gdyż przyjęcia są często przykremi sprawami. Nie rozumiem też, dlaczego ludzie lubią spożywać posiłki w większem gronie. A niech pan się opiekuje Heleną. — Dał znak Juljanowi, aby go odwiózł i pozostawił młodych ludzi samych.

Wkrótce Chesham usłyszał łagodny głos młodej dziewczyny o tycjanowskich włosach.

— Czy pójdziemy?

Była tak urocza i kusząca w swojej srebrnej sukni, że Chesham pomyślał sobie, iż dawno piękniejszej kobiety nie widział. To, co przypuszczał, widząc ją w przedziale „Złotej Strzały", przeszło znacznie jego oczekiwania. Lecz wzruszył ramionami.

— Byłoby mi bardzo miło z panią pójść potańczyć. Lecz niestety...

— O co chodzi?

— Nie mam ani grosza.

Marek Mann dojeżdżał właśnie w swojem krześle do drzwi. W tejże samej chwili otwarły się one i jakiś przystojny brunet w stroju wieczorowym zjawił się w sali.

— Przychodzi pan we właściwej chwili, Goeffrey — rzekł szef. — Właśnie chciałem pana prosić o 25 funtów. Czy może mi je pan dać?

Młody człowiek postąpił kilka kroków w kierunku młodej dziewczyny i zaczął szukać pieniędzy w swoich kieszeniach.

— Owszem, zdaje się, że mam, szefie — rzekł, licząc plik banknotów pięciofuntowych. Właśnie chciałem pannę Helenę zabrać do „Bandonu".

— Nie potrzeba — odrzekł szef krótko. — Nasz młody przyjaciel właśnie chce się zaopiekować Heleną, ale, zdaje mi się, że panowie się nie znają. Panie Chesham, przedstawiam panu Geoffrey'a Wintertona, byłego studenta medycyny, a obecnie cennego członka klubu „Piratów".

Przedstawiony ukłonił się, lecz nie podał ręki. A na twarzy jego ukazał się jak gdyby wyraz niezadowolenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).



NASZ ★ DOM

Zmieniły się poglądy na strukturę i urządzenie wnętrz domów mieszkalnych. To wielka zdobycz naszych czasów.

Mieszkania nowoczesne nie mieszczą się już w ciasnych, ciemnych murach. Budownictwo uwzględnia balkony, werandy, tarasy, jak największe okna, otwierając widok na drzewa, niebo, na sąsiednie domy, dachy i ulice. Widok na otaczający nas świat — niezawsze jest piękny, niestety — ale zawsze interesujący.

Jeżeli dom stoi w ogrodzie, co jest dziś naszym ideałem, to stwarza ten fakt niezliczone możliwości estetyczne. Chodzimy po nim oczarowani. Niewiadomo na pierwszy rzut oka, gdzie kończy się pokój, a zaczyna ogród. Szyby okienne sięgają podłogi, pnie drzew wyrastają jakgdyby w mieszkaniu, gałęzie dosłownie dotykają okien, daleki krajobraz wypełniać zdaje się cały pokój.



Na prawo: Cóż piękniejszego nad słońce, kwiaty i płaszki w mieszkaniu?!



Przez szklaną ścianę balkonu widok na skromny lecz jakże miły pokój jadalny.



Metalowy fotel o „muchomorkowatem“ pokryciu.

Nieco inaczej jest w mieszkaniach miejskich. Tu z okien rzadziej widać drzewa, częściej ulice, place i zabudowania. Panująca doniedawna moda zasłaniania okien firankami, a nawet portjerami, pozbawiała nas przez długie lata tego widoku. Nie wiedziano właściwie, jak wygląda miasto, oglądane z wnętrza pokoju mieszkalnego. Dziś rozsuwamy firanki. Widok, o ile nie zasłania go mu innej kamienicy, napewno jest ciekawszy od martwego rysunku, wyhaftowanego na firance. Nawet mały skrawek nieba, wprowadzony poprzez okienne szyby, daje nieustający kontakt z przyrodą —a więc wart jest, abyśmy go cenili.

Związek z przyrodą aktualizujemy stosownie do pory roku. Pęk wierzbowych kocanek symbolizuje przedwiośnie; cieniutkie pędy brzozowe o wątłych listeczkach — to początek wiosny; gałązka rozkwitającego kasztana, gałąź wiśni lub jabłoni osypana kwiatami — to wiosna w całej pełni.

Idzie wiosna! Otwórzmy szeroko okna, poszukajmy widoku nieba i drzew!

Czas ożywić mieszkanie barwną plamą: firaneczki z kwiecistego kretonu, świeża różnobarwna poduszka na niskim tapczanie, jaskrawa serweta na stole, kolorowa mata pod talerzem w jadalni...

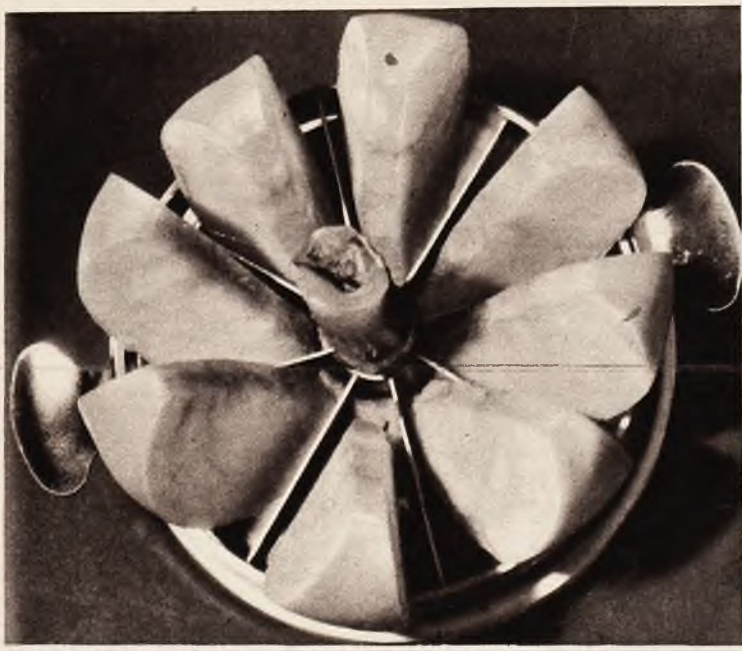
Oto nasze hasło: ożywić wnętrze mieszkania i nadać mu cechę współżycia z budzącym się ze snu światem przyrody!

h. m.



Barwne kilimowe poduszki na tapczan czy otomanę.

NOWOŚCI KUCHENNE.



Na lewo: Jabłko podzielone na cząstki 8-ramiennym nożykiem.

U dołu: 8-ramienny nożyk do jabłek, na krążku drewnianym, na którym kładzie się jabłko przecinając je zgóry nadół nożykiem, trzymanym w obu rękach za dwa uchwyty.



Dobre deserowe jabłko o cienkiej skórce nie powinno być obierane do spożywania na surowo, gdyż bezpośrednio pod nią znajdują się najcenniejsze składniki owocu — witaminy.

Specjalny nożyk o ośmiu ostrzach pozwala na szybkie przecięcie jabłka na ośm cząstek przy równoczesnem wykrojeniu środka wraz z ziarenkami i ostrą ich osłonką.

◆

PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3 — 4 osoby.

ZUPA Z MÓŻDŻKÓW. Sparzony i obrany z błon móżdżek gotuje się z jarzynami rosołowemi przez pół godziny, następnie wyjmuje i sieka. Rosół, w którym się móżdżek gotował, podprawia się zasmażką z łyżki masła i mąki, łączy z móżdżkiem i zaciąga żółtkiem. Do wazy: grzanki, siekana zielona pietruszka i szczypiorek.

ZRAZIKI CIELĘCE. 50 dkg cielęciny z dyszka wraz z małą bułką rozmiękczoną w mleku, przemleć dwa razy, dodać jajko, soli i pieprzu, mięszać aż zbieleje, formować okrągłe nie duże krążki, osmażyć je na maśle, następnie podlać wodą do połowy wysokości i dusić przez pół godziny, poczem wyjmuje się je z sosu i stawia w cieple. Do pozostałego sosu dodaje się utarte z łyżką masła 3 żółtka, soli, białego pieprzu i troszkę soku cytrynowego. Wymięszany sos ubija się na parze aż zgęstnieje i polewa odstawione zraziki. Podaje się otoczone ryżem lub makaronem.

SUFLET CZEKOLADOWY. 3 małe bułeczki pokrajać i polać szklanką gorącego mleka, dodać 8 dkg. tartej czekolady i rozgotować na papkę. Osobno utrzeć 6 dkg masła, 4 żółtka, 10 dkg cukru z wanilją, wkońcu domięszać pianę z 4 białek i 2 łyżki tartej bułki, nałożyć w formę i wstawić na pół godziny do gorącego pieca.

BUDYŃ ORZECHOWY. 4 żółtka utrzeć z 12 dkg cukru, dodać po troszce, ucierając, pół filiżanki mocnej czarnej kawy, następnie 10 dkg tartych orzechów i na przemian po łyżce pianę z 4 białek i 5 dkg tartej przesianej bułki. Masę włożyć do formy budyniowej, wysmarowanej deserowem masłem i wysypanej cukrem grysikowym. Gotować na parze 1½ godziny. Podawać można na zimno lub gorąco. W pierwszym wypadku jako polewa nadaje się bita śmietanka, w drugim chodeau z wina słodkiego.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch główny ch dań obiadu jedno może byc w skromniejszych gospodarstwach opuszczone

Święta rzym.-kat. i żyd.	Tydzień 14 — MARZEC-KWIECIEŃ	Dni 31—30
Niedziela **31** Balbiny 26 Weadar	Zupa z zielonego groszku z płatkami. Mięso z rosołu z chrzanem. Ozór wołowy z zieloną sałatą i puree ziemniaczanem. Budyń orzechowy z bitą śmietaną. Kolacja: Zimny ozór - sałata jarzynowa.	
Poniedziałek **1** Hugona bisk. 27 Weadar	Rosół z kaszką. Sztuka mięsa zasmażona w sosie. Cielęce carré z ryżem i marchewką. Kompot. Kolacja: bigos.	
Wtorek **2** Franciszka z P. 28 Weadar	Zupa z móżdżków. Faszerowana kapusta. Wątróbka cielęca panierowana z sałatką i ziemniaczkami. Suflet czekoladowy. Kolacja: Omlet z móżdżkiem.	
Środa **3** Ryszarda 29 Weadar	Zupa fasolowa przecierana z grzankami. Kiełbasa z jajecznicą i szpinakiem. Zraziki cielęce w sosie z ryżem. Sałatka z surowych owoców. Kolacja: Szprotki, chleb, ser, rzodkiewki.	
Czwartek **4** Izydora 1 Nisan	Zupa ryżowa na śmietanie. Krokiety z ziemniaków i szynki. Sznycle wiedeńskie z zieloną sałatką i smażonemi ziemniaczkami. Naleśniki z serem. Kolacja: Parówki z chrzanem.	
Piątek **5** Wincentego 2 Nisan	Barszcz zabielany. Ruskie pierogi. Sandacz z twardemi jajkami i pommes frites. Kompot z smażonych owoców. Kolacja: Pieczone ziemniaki, śledź jako sałatka.	
Sobota **6** Celestyna 3 Nisan	Krupnik na śmietanie. Płatki z szynką. Huzarska pieczeń z makaronem. Budyń z bułki z sokiem owocowym. Kolacja: Rizotto.	

ŻYCIE TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

15 LAT NA SCENIE.

W roku bieżącym operetka wileńska obchodzi trzeci jubileusz swych wykonawców-aktorów.

Po pp. Kochanowskim i Tatrzańskim, którzy poświęcili pół wieku dla dobra sceny, przyszła kolej na przemiłego amanta operetki p. Kazimierza Dembowskiego, który w dniu 22 marca b. r. obchodził 15-letni jubileusz pracy scenicznej.

W ciągu 15 lat p. Dembowski śpiewa na deskach teatrów: Lwowa, Katowic, Bytomia, Wilna, a zagranicą N. Jorku i Chicaga, zdobywając wszędzie wielkie uznanie i powodzenie. Występował nietylko w operetkach, lecz i w operach „Pajace", „Rycerskość wieśniacza" i innych.

Od roku 1932 przebywa stale na scenie wileńskiej.



NIEDZIELSKI W AFRYCE PŁD.

Jeden z wybitnych naszych pianistów, p. Stanisław Niedzielski bawi od dwóch tygodni w Afryce Południowej na tournee koncertowem. Jego występy w Kapstadzie, Johannesburgu, Pretorji i innych miastach „krainy złota i djamentów" cieszą się wielkiem powodzeniem.

Na zdjęciu, które poniżej zamieszczamy, widzimy p. Niedzielskiego (po prawej) w towarzystwie miss Bell, córki dyr. konserwatorjum muzycznego w Kapstadzie i tamtejszego konsula polskiego p. Majewskiego.



NIEDŹWIEDŹ KSIĘCIA DE BOURBON



Książę Alfons de Bourbon (x) ze swem trofeum w lasach br. Groedla w Skolem.

W lasach barona Groedla w Skolem odbyło się ostatnio polowanie, w którem wziął udział bratanek eks-króla hiszpańskiego Alfonsa XIII, książę Alfons de Bourbon z Paryża.

Łowy na niedźwiedzia, które dochodzą u nas do skutku w tym czasie wyłącznie za zezwoleniem Ministerstwa Rolnictwa, zakończyły się w Skolem ubiciem wspaniałego okazu. Szczęśliwym strzelcem był książę Bourbon.

ODZNACZENIE UCZONEGO.



Dr. Karol Alexandrowicz.

Dr Karol Alexandrowicz z Generalnej Prokuratorji w Krakowie, autor szeregu prac z dziedziny prawa wyznaniowego i małżeńskiego, został wybrany członkiem francuskiego „Tow. Historji Prawa" w Paryżu i ma tam na najbliższem posiedzeniu wygłosić wykład z dziedziny prawa małżeńskiego Dr Alexandrowicz wydał m. in. pracę „O początku obrońców węzła małżeńskiego w XVIII w. w Krakowie", „O małżeństwach domniemanych" i inne.

PANI I JEJ ULUBIENIEC.



Pani Wanda Gieszyńska z Katowic ze swym egzotycznym pieskiem „chow-chow".
Fot. Star. — Katowice

ZROBIĘ TO SAMA...

Z cienkiego kordonku lub naturalnych szarych nici można sobie zrobić bardzo efektowne nakrycie na stół ściegiem szydełkowym z najzwyczajniejszych słupków dwa razy nawijanych.

Reprodukowany tutaj wzór polega na siateczce zwykłej i siateczce z oczek pustych i wypełnionych oraz pełnym deseniu, wykonywanym słupkami, wrabianemi w każde oczko.

Siateczka zwykła wykonuje się w następujący sposób: Słupek dwa razy nawijany, 3 oczka w powietrzu i znów słupek dwa razy nawijany.

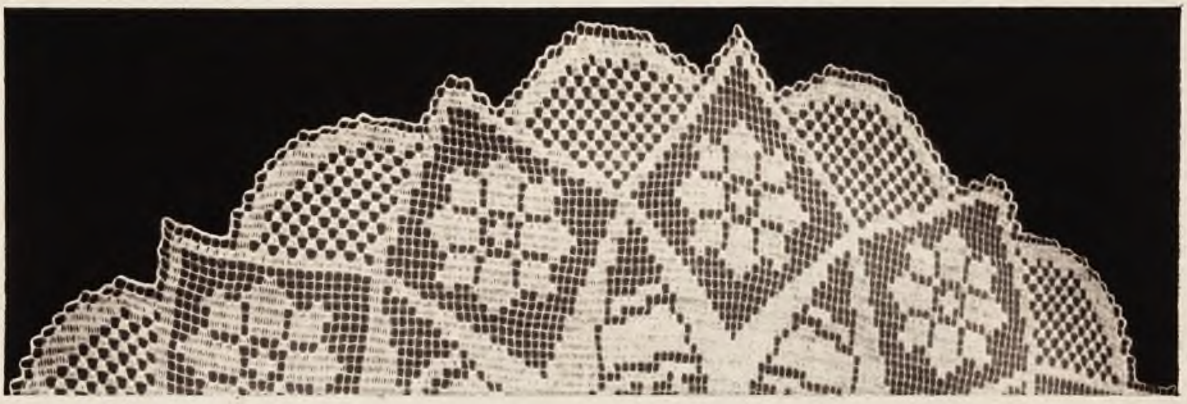
Siateczka z oczek pustych i pełnych powstaje w ten sposób, że po oczku zrobionem powyższym sposobem (słupek dwa razy nawijany, 3 oszka w powietrzu), następuje 5 słupków dwa razy nawijanych, następnie trzy oczka w powietrzu, 5 słupków dwa razy nawijanych itd.

Pełny deseń powstaje, gdy robimy same słupki dwa razy nawijane, nie omijając żadnego oczka po drodze.

Poniższy wzór jest tak dokładny, że można z niego odrobić cały deseń, zaczynając od lewej strony fotografji.

Na wykończenie obrabia się całą serwetę wokoło półsłupkami.

Koronki szydełkowe są bardzo praktyczne, łatwe do prania i niezwykle trwałe, to też trud ich wykonania odpłaca się sowicie.



Powiększony motyw poniższej serwety.



Serweta szydełkowa na stół.



PANI W PODRÓŻY

Z wiosną rozpoczyna sie okres, w czasie którego myśl nasza szybuje po dalekich lądach i morzach, tonąc w marzeniu o podróżach w nieznane okolice, dla zwiedzania coraz to innych miast czy krajów. Nie wszystkim takie piękne przeżycia są dostępne, choć przyznać trzeba, że urządzanie zbiorowych podróży zagranicznych umożliwiło już tysiącom publiczności oglądanie — choćby przeważnie z okna wagonu — tych cudów świata, których w innych warunkach nie zobaczyliby nigdy.

Aby podróż w każdym calu była przyjemna i pożyteczna, musi się pani tak do niej przygotować, żeby kwestja bagażu nie absorbowała jej potem wcale. Aby tak było, trzeba umieć pakować walizki, wiedzieć, jakie najpotrzebniejsze zabrać rzeczy, aby wystarczyły na przewidywane w podróży okoliczności, a nie tamowały swobody ruchów swą ilością i rozmiarami.

Sama czynność pakowania, wypełniona starannie, z uwzględnieniem bibułek, przekładanych za każdym kawałkiem i umiejętnie miętych dla uchronienia miejsc składania, odwdzięczy się ładnym i świeżym wyglądem całej garderoby, umieszczonej w walizce.

Miłym naszym Czytelniczkom życzymy jak najsympatyczniejszych podróży w nadchodzącym sezonie.







U góry: Ostatnia czynność przed wyjazdem w podróż.

Na lewo: Przemiłe w podróży są lekkie futra na chłodniejsze dni.

Na lewo: ...a w podróży stajemy często oczarowane nieznanem pięknem.

»Na Prima Aprilis — żartem z bliźniego życie swe umilisz!«



Przychodzi ten dzień z wiosną. Opromieniony blaskami wiosennego słońca, budzi w duszach ludzkich łobuzerję, śmiech, radość dla radości samej. Ludzie poważni, dostojni mężowie i zacne niewiasty przeradzają się w trzpiotów, w rozbawione dzieci, płatające drugim psikusy.

Cóż to za dzień? — to 1 kwietnia! — „prima aprilis"!

Któż z nas nie posyłał w tym dniu naiwniaczka po „komarowe sadło", któż z nas nie wmawiał w przyjaciela w tym dniu, że ma posmarowany nos lub dziurę w ubraniu? Kto z nas nie weselił się naiwnością bliźnich lub kto z nas nie złościł się na samego siebie i drugich, że dał się wywieść w pole?

Zwyczaj kpienia z bliźnich w dniu 1 kwietnia jest stary. Dziś rozprzestrzenił się na cały świat. Wedle tego co mówią stare kroniki, najwcześniej zaczął się we Francji, skąd następnie przeniósł się do Niemiec a stąd rozprzestrzenił się na całą Europę. Z Europy przeszedł do Ameryki, gdzie szybko zyskał prawo obywatelstwa.

Różne są przypuszczenia i teorje na temat tego osobliwego zwyczaju. Zwodzenie bliźnich przez posyłanie ich w różne miejsca w dniu 1 kwietnia ma wedle jednych pochodzić z dawnych widowisk pasyjnych, urządzanych w okresie Wielkiego Tygodnia, wedle innych znowu w zwodniczej pogodzie kwietniowej, o której przysłowie mówi: „kwiecień-plecień". Są także teorje, szukające źródła tego zwyczaju w wesołych zabawach wielkanocnych, które w wielu okolicach Francji mają charakter nawet frywolny.

Francuzi, wśród których zwyczaj ten najwcześniej się zakorzenił, są zdania, że stoi on w związku z uroczystościami, urządzanemi na zakończenie Starego Roku. Jak wiadomo, kiedyś Nowy Rok obchodzono w dniu 1 kwietnia, a więc po wiosennem porównaniu dnia z nocą. Dopiero Karol IX. w r. 1564, przeniósł N. Rok z 1 kwietnia na 1 stycznia.

Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że zwyczaj 1-kwietniowy wywodzi swój ród ze starego kultu słońca. Wiosenne porównanie dnia z nocą, triumf słońca letniego nad zimowem, było obchodzone u wszystkich ludów wszystkich czasów nadwyraz radośnie.



Na prima-aprilis ludzie odnoszą się do siebie z nieufnością...



Trick fotograficzny: Pomnik Kościuszki, wmontowany na kopiec jego imienia w Krakowie.



Pewien kpiarz nie oszczędził nawet egipskiego sfinksa i zakotwiczył na nim olbrzyma powietrznego...

Resztki tego prastarego kultu utrzymały się do dzisiejszego dnia w zwyczajach wiosennych i zabawach, urządzanych w okresie Wielkiej Nocy. Do tych zwyczajów należy także „prima-aprilis".

Co kraj to obyczaj. We Francji subtelny humor galicki uzewnętrznia się w ciętej i kulturalnej satyrze, w lekkiem pokpiwaniu z bliźniego. W Niemczech zwyczaj ten przybrał bardziej surowe i nieraz niemiłe formy. Przedewszystkiem w tym kraju istnieje zwyczaj wysyłania do znajomych anonimowo listów i kartek, w których nie brak złośliwych, a nawet obelżywych uwag, skierowanych pod adresem odbiorcy. Niemcy są wyłącznymi producentami ohydnych kartek pocztowych, brzydkich w rysunku, a strasznie ciężkich w dowcipie. Niestety kartki te rozprzestrzeniły się dość znacznie i u nas.

Humor amerykański uzewnętrznia się w dniu 1 kwietnia również w niewybrednych formach. Powszechnym jest zwyczaj kładzenia na chodniku kapelusza, w którym sprytnie ukryto cegłę. Przechodzień kopie leżący kapelusz, przyczem uderza się mocno w cegłę, której obecności nie przewidział.

Z Ameryki wywodzi swój rodowód zwyczaj umieszczania w dziennikach różnych nieprawdziwych wiadomości. Nie brak także kawałów pierwszorzędnych. Twórcy tych kawałów korzystają zawsze ze słabości ludzkiej. Tak naprzykład dwaj dziennikarze w Chicago wysłali do ojców miasta zaproszenie do wzięcia udziału w komitecie budowy pomnika dla hiszpańskiego fundatora i dobroczyńcy Replifa de Noos. Nadmienili, że fundusze na budowę są już zebrane, chodzi jedynie o uświetnienie uroczystości położenia kamienia węgielnego. Ludzi chętnych znalazło się sporo.

Cała Ameryka śmiała się z dobrego żartu. Okazało się, że nazwisko W. Replif de Noos utworzyli dziennikarze ze słów „we pilfer the news", co znaczy: „fałszujemy nowości".

Pierwszy kwietnia jest dniem, w którym człowiek odrywa się od swych zajęć poważnych, od myśli ważkich, a wraca do pustoty dziecięcej. Należy się śmiać z kawałów, jakie nam płatają bliźni. Trzeba się uśmiechać łagodnie i wesoło, jak uśmiecha się promienne, wiosenne słońce. Trzeba tym uśmiechem witać wiosnę!

* * *

W numerze niniejszym „Asa" ukryliśmy kilka żartów prima-aprilisowych. Ciekawi jesteśmy, kto z naszych Czytelników potrafi je wykryć. *Sam.*



A tu słynny „Dornier" sześciomotorowy wylądował z woli innego dowcipnisia na bramie brandenburgskiej w Berlinie...

(Przeniesienie ze strony 22-ej).

W palarni przy kominku partja szachów — jakiś Francuz z bródką i beretem na głowie (autentyczne), contra brzuchatemu Niemcowi, który z pasją żuje cygaro... W salonie odchodzi podwójny pasjans w „wykonaniu" jakiejś starszej pary małżeńskiej. Już na pierwszy rzut oka widać, że to Amerykanie. W hallu wysoki i chudy jak tyczka Anglik rozwodzi się w gronie swych rodaków nad rekordami Sir Campbella w Daytona-Beach: 500 km na godzinę! „Can you beat it!" (Co ty na to?)

Z wolna zaczyna przesuwać się przed naszemi oczami typowy ruch wieczorny na statku. Zbliża się pora obiadu... Fryzjernie, przeznaczone dla pań i panów, w pełnym ruchu... Boy'owie z przewieszonemi na rękach frakami, lub smockingami, przeznaczonymi do prasowania, suną między kabinami w kierunku atelier krawieckiego...

Nieoceniony steward — zwłaszcza na angielskim statku — to twoja prawa ręka! Schodzę do kabiny... kąpiel przygotowana — spinki włożone w gors koszuli frakowej... w tych warunkach z knickers'ów i siatkowej koszuli jestem w 10 minutach w lakierkach i białej kamizelce. — Ktoś puka do drzwi kabiny: „Come in!" — to boy z listem; moi partnerzy z tenisa proszą na cocktail o siódmej w barze.

Po chwili już tam siedzę przy kieliszku „Martini Dry" i rozglądam się ciekawie dokoła. Panie, oszałamiająco wydekoltowane, w wspaniałych toaletach wieczorowych, błyszczą wielobarwną tęczą najdroższych materjałów niby jakieś egzotyczne kwiaty, uperlone kroplami rosy, która w postaci najpiękniejszych b r y l a n t ó w lśni i iskrzy się w świetle złoconych żyrandoli baru. Panowie w czerni, przekreślonej bielą gorsów i kamizelek, zwolna grupują się kolo barmana, który stojąc przy tajemniczej tablicy (v. początek artykułu) rozpoczyna grę w „hat-pool" (t. zn. pulę w kapeluszu). Towarzysz mój spaźnia się jakoś... raz po raz pada jego nazwisko, wywoływane przez barmana... posyłam więc boy'a do kabiny i to dopiero odnosi skutek. Po 5 minutach i on już stoi przy tablicy.

W „hat--pool" grać może tylko tych 10 gentlemanów, którzy zaraz po wejściu na statek wpisali swe nazwiska na tablicy, podzielonej na 10 pól. Wpisowe wynosi 5 dol. od osoby. W ten sposób powstaje pula w kwocie 50 dolarów. Barman, rzucając dla każdego z graczy osobno kostki, daje mu w ten sposób jego liczbę, począwszy od zera aż do dziesięciu. Podstawą gry jest ilość mil morskich przebytych przez okręt w ciągu całej doby. Końcowa liczba cyfry, a więc od zera do dziesięciu (np. 501, 508 itd.) decyduje, który z graczy, posiadający taką samą liczbę w grze, zabiera pulę. Rzucanie kostek odbywa się codziennie w godzinach rannych, a przyznanie wygranej puli następuje wieczorem w barze bezpośrednio po wywieszeniu na tablicy oficjalnego komunikatu, na którym m. in. figuruje ilość przebytych przez statek mil w ciągu doby.

„Hat-pool" — to gra dla tych, którzy uznają umiarkowany hazard. — Istnieją jednak i tacy, którzy łakną silniejszych wzruszeń, a dysponując znaczniejszą gotówką, wolą zasiąść do t. zw. „auction-pool" (licytowanej puli). Tu może wziąć udział w grze dwadzieścia osób — tyle miejsc widnieje na tablicy do wpisywania nazwisk. Kto zawczasu nie postara się o zapis, ten może się dostać do puli wyłącznie drogą licytacyjnego kupna miejsca od pasażera, którego nazwisko figuruje już na tablicy. Wpis kosztuje 10 dolarów. W ten sposób powstaje zasadnicza pula w kwocie 200 dolarów plus połowa uzyskanych kwot z licytacyjnej sprzedaży miejsc.

Druga połowa przypada na rzecz tych, którzy swe miejsca odsprzedali i w ten sposób zrezygnowali z gry. Podstawą gry jest tu domniemanie, że okręt w ciągu danej doby przebędzie mniejwięcej taką samą ilość mil, jaką przepłynął podczas poprzedniej podróży w analogicznych warunkach atmosferycznych. Danego dnia przyjmuje się np., że statek przepłynie ilość mil, obracającą się w granicach między 560 a 580 mil na dobę, drugiego dnia między 570 a 590 itd., zależnie od tego, czy na morzu panuje pogoda, czy szaleje burza, lub mgła tamuje normalny jego bieg. Każdy z dwudziestu graczy otrzymuje jedną z cyfr przeznaczonego na dany dzień typu (np. 560 do 580). Następuje to drogą losowania przez panie, które ciągną dla każdego nazwiska gracza karteczkę z cyfrą. I teraz znowu tak, jak przy „hat-pool", wieczorem w barze następuje sprawdzenie według oficjalnego komunikatu, która z cyfr dwudziestu graczy pokrywa się z ilością mil, przebytych w danym dniu przez statek. Może się jednak zdażyć, że będzie ona mniejszą, lub większą od przyjętego typu (np. 553, lub 558). Wówczas wygrana przypada jednemu z dwóch gentlemanów, który grał albo na t. zw. „low-field", czyli na wszystko, co będzie poniżej typu, albo na t. zw. „high-field", czyli na cyfry powyżej typu. Te dwa miejsca w grze są przedmiotem wysokiej licytacji i kwoty z niej uzyskane wchodzą wskład puli.

* * *

Towarzysz mój miał tego dnia wybitnego pecha. Przegrał w „hat-pool" i na „low-field" w „auction-pool". Zrezygnowany zaprosił mnie na obiad, a potem na dancing, który w niczem nie różnił się od najbardziej luksusowych zabaw na kontynencie. — Dopiero nad ranem wracałem do kabiny po pełnym wrażeń pierwszym dniu, przebytym na oceanie.

Rodney.

(Przeniesienie ze strony 15-tej)

Skonsternowani temi odpowiedziami opuszczamy garderobę Dymszy i po pewnych perypetjach z „arystokratycznymi" bileterami cyrku dostajemy się do gwiazdora, którego podobizna znajduje się w zbiorach chyba każdej pensjonarki. To

Igo Sym.

Występuje on jako partner Hanki Ordonówny w oryginalnem widowisku, żywcem przetransplantowanem z Wiednia na teren warszawski i jak zwykle ma.. powodzenie. Szybko przekonujemy się, iż jest człowiekiem szlachetnym i poważnie myślącym, skoro pragnąłby „żyć dla pracy, a nie pracować na życie". Nie określa nam „swego typu kobiety", gdyż za często już mówił i pisał na ten temat.

Obawia się też, że takie publiczne zwierzenia spowodowałyby ponowny napływ listów pań, oznajmiających mu, iż są właśnie w tym jego typie.

Sym lubi odpowiadać na pytania życiowo praktyczne, oraz takie, które mimo poważnego brzmienia postawione zostały w sensie żartobliwym. Widzimy więc z tego, iż artysta posiada pewne zamiłowanie do kontrastów.

* * *

Na artystycznym naszym firmamencie błyszczy jeszcze wiele innych, pięknych gwiazd... Uśmiechają się one do nas i na drodze swych jasnych promieni przesyłają tym razem Czytelnikom „Asa" tylko krótkie pozdrowienia... Szerzej napiszemy o nich innym razem.

C. L.

To warto poznać..

NOWE KSIĄŻKI.

Bronisław Malinowski, krakowianin, prof. antropologji na uniwersytecie londyńskim jest autorem wspaniałego dzieła o **„Życiu seksualnem dzikich ludzi"**. Przedmowę napisał jeden z największych seksuologów Havelock Ellis, a tłumaczy dzieło na polski jeden z uczniów autora, również krakowianin, p. Andrzej Waligórski. (Wyd. J. Przeworski).

* * *

Nils Petersen, Duńczyk, piszący po angielsku, jest autorem powieści historycznej z wyraźnemi powiązaniami ze współczesnością. Akcja powieści rozgrywa się w Rzymie za czasów Marka Aurelijusza i nosi tytuł **„Ulica Sandalników"**.

* * *

Podstawowe dzieło o psychoanalizie Zygmunta Freuda opracowywane jest obecnie w przekładzie polskim pod redakcją doc. dr. G. Bychowskiego. Tytuł dzieła: **„Wstęp do psychoanalizy"** (wyd. J. Przeworskiego).

* * *

Aldous Huxley napisał w wyniku podróży po Meksyku nową książkę p. t. **„Za zatoką meksykańską"**. Nowocześnie ujęta powieść podróżnicza zawiera bardzo wiele uwag polityczno-filozoficznych. Tłumaczką polską tej książki jest p. Stanisława Kuszelewska-Rayska. (Wyd. J. Przeworski).



W poprzednim numerze naszego Magazynu zapowiadaliśmy rumbę „La Cucaracha". Obecnie ten sam utwór w wartościowej interpretacji orkiestry Harry Roya ukazał się na płycie Odeon 0.253794 b.

Również na płycie Odeon — 0.253792 a. nagrany został slow-fox „Roll Along Covered Wagon" (J. Kennedy) w wykonaniu orkiestry Harry Roya.

Bardzo melodyjny i wartościowy utwór muzyczny — „Dinah" (Akst-Louis-Young) grany był na całym świecie przez wszystkie chyba orkiestry. Skorzystał z tego J. Hylton i wraz ze swą orkiestrą sparodjował udatnie manjery i interpretację tego przeboju przez poszczególne orkiestry.



Jack Hylton.

Zespół Hyltona naśladuje orkiestrę Guy Lombardo — duet fortepianowy V. Arden'a i P. Ohmana orkiestrę Tom Dorsey'a i L. Armstronga, śpiew J. Smitha i B. Crosby'ego oraz orkiestrę J. Venuty. Decca F. 3764.

Kto lubi popularny dziś szlagier Capri — niech posłucha nowego tanga p. t. „Tina" (Grosz-Kennedy) w wykonaniu orkiestry londyńskiej — Ambroze. Decca F. 5245.

„For You" to tytuł bardzo melodyjnego walca (Burke-Dubin) w wykonaniu orkiestry J. Hyltona. Decca F. 2685.

(jol.)



Niedawno na tem miejscu z radością sygnowaliśmy powrót na sceny nasze wielkiego repertuaru i wzrost premjer autorów polskich. Dziś stwierdzić musimy, że to przeobrażenie repertuarowe pogłębia się, że mimo wiosny coraz częściej na scenach zjawiają się klasyczne sztuki i współcześni polscy autorzy, zdawałoby się „niekasowi". A właśnie oni i one (t. j. polscy autorzy i klasyczne sztuki) zasilają nadwyrężone kasy teatrów.

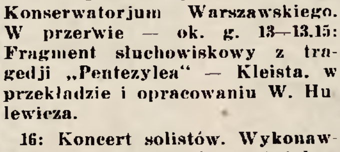
Teatry warszawskie grają Szaniawskiego, Struga, Kruczkowskiego, Cwojdzińskiego, Kiedrzyńskiego, przygotowują wznowienie „Judasza" Rostworowskiego, oraz debjut dramatyczny świetnego powieściopisarza M. Choromańskiego.

Równocześnie idą próby z „Głupiego Jakóba" Rittnera z Junoszą Stępowskim i z „Poskromienia złośnicy" Szekspira z Leszczyńskim i Modzelewską.

Teatr Wielki w **Wilnie** gra obecnie „Moralność pani Dulskiej". Znakomita ta sztuka Zapolskiej wchodzi na afisz również w **Krakowie**, gdzie gościnnie występuje w roli Dulskiej Siemaszkowa.

W Katowicach oglądać możemy „Śluby Panieńskie" z jubilatem Zbyszewskim, w **Poznaniu** „Dożywocie". Fredrę gra także teatr w **Sosnowcu**, z „Zemstą" objeżdża miasta polskie zespół **Reduty**. Drugi zespół Reduty zapoznaje z nową sztuką Rybickiego „Biała sowa".

Do tych notatek niewątpliwie w najbliższych tygodniach przybędą nowe piękne pozycje: sztuki polskich autorów, grane we wszystkich teatrach. **(swb.)**



Niedziela, 31 marca.

12.15: Transmisja z Filharmonji Warszawskiej Oratorjum Haydna. Wykonawcy: Ork. Filharm. Warszawskiej i chóry Państwowego Konserwatorjum Warszawskiego. W przerwie — ok. g. 13—13.15: Fragment słuchowiskowy z tragedji „Pentezylea" — Kleista, w przekładzie i opracowaniu W. Hulewicza.

16: Koncert solistów. Wykonawcy: Bolesław Ginzburg (wiolonczela) Jerzy Sulikowski (fortep.), prof. Ludwik Urstein (akomp.). W programie muzyka francuska.

21: „Gwiazdy ekranu" (płyty).

22.15: Koncert Kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego, Laureata Państwowej Nagrody Muzycznej z roku 1935. Wykonawcy: Orkiestra symf. P. R. pod batutą kompozytora i Zofja Żmigród-Fedyczkowska (sopran).

23.05: Muzyka lekka.

Poniedziałek, 1 kwietnia.

12.05: Koncert orkiestry jazzowo-salonowej P. R. pod dyr Z. Górzyńskiego.

16.45: Kwadrans słynnych artystów — Józef Szigeti.

18: Przegląd filmowy.

19.30: Wiadomości sportowe ogólnopolskie.

21: Koncert symfoniczny w wyk. Orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

22.30: Muzyka lekka.

Wtorek, 2 kwietnia.

12.05: Koncert orkiestry salonowej.

19.30: Wiadomości sportowe ogólnopolskie.

20: Muzyka lekka. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Aleksander Wasiel (śpiew).

21: V. koncert historyczny muzyki polskiej (utwory z drugiej połowy XVII w. i pierwszej połowy XVIII w.).

22: Muzyka lekka.

Środa, 3 kwietnia.

13.45: Rewja starszych operetek na fragmentach operetkowych Eyslera, Kalmana, Lehara, Oskara Straussa, Reinharda, Gilberta Jones'a i Nelsona w wykonaniu Orkiestry Kameralnej pod dyr. Adama Hermanna.

17: „Podstawy wiedzy współczesnej": „Polityka państw europejskich po wojnie". — Odczyt wyg. prof. Jan Dąbrowski.

18.45: Audycja Racławicka.

21: Koncert chopinowski w wyk Aleksandra Brachockiego.

22.15: Muzyka lekka.

Czwartek, 4 kwietnia.

12.30: Koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. Słowo wstępne wypowie Bronisław Rutkowski.

17: Reportaż z Instytutu Radowego w Warszawie — przeprowadzi dr. Jerzy Szpakowski.

18: Piosenki Zespołu Revellersów „Comedia Harmonisty".

19.30: Wiadomości sportowe ogólnopolskie.

20: „Z wesołą muzą przez świat" — audycja muzyczna w wykonaniu Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego z udziałem Zespołu Revellersów „Wesoła Piątka" i T. Jasłowskiego (śpiew).

21: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko T. Sygietyńskiego i Jerzego Waldena p. t. „Rekin" z udziałem Stefana Jaracza.

Piątek, 5 kwietnia.

16.45: Kwadrans słynnych artystów — Anna Maria Guglielmetti (sopr. kolorat).

19.30: Wiadomości sportowe ogólnopolskie.

20.15: Koncert symfoniczny poświęcony muzyce francuskiej.

23.05: Muzyka lekka — w wyk Ork. Harry Roy'a i Roberta Renard'a (płyty).

Sobota, 6 kwietnia.

13.45: „Nasz handel morski".

18.45: Melodje z filmu dźwiękowego „Poszukiwaczki złota" (płyty).

19.30: Wiadomości sportowe ogólnopolskie.

21: Transmisja z teatru „La Scala" — w Medjolanie „Faust" opera w IV-ech aktach Ch. Gounod'a.

ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" W KRAKOWIE POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO.